MYSTERIUM CHRISTI



CZASOPISMO LITURGICZNE

ROK IX • 1937/8 • NR 7-8
WNIEBOWZIĘCIE • ŚW. MICHAŁ

TREŚĆ NUMERU

NR 7/8 ● WNIEBOWZIĘCIE — ŚW. MICHAŁ

Opat dr Ildefons Herwegen: Kościół i Mysterium 193
S. M. R.: Narodzenie N. M. P. 198
Ks. prof. dr Franciszek Manthey: Jak przeżywano Kościół w głównych epokach chrześcijaństwa 206
Opat dr Ildefons Herwegen: Ecclesia orans 225

Znaki mówią:

Ks. Henryk Weryński: Gdy słucham muzyki dzwonów . 228
Ks. Jan Matulewicz: Suknia kapłańska 231
Dr A.: Na środę suchychdni wrześniowych 235
S. M. R.: Ordo missae 238
— Ministrant 244
— Pochód ofiarny dzieci 249

Kronika liturgiczna 251

Z literatury liturgicznej 254

SOMMAIRE

Le Prieur Herwegen Ild. dr: L'Eglise et le Mystère. S. M. R.: La nativité de la B. V. Marie. L'abbé Manthey Fr. prof. dr: Comment a-t-on vécu l'Eglise dans les époques principales de la chrétienté. Le Prieur Herwegen Ild. dr: Ecclesia orans. Les symboles parlent: L'abbé Weryński Henri: En écoutant les sons des cloches... L'abbé Matulewicz Jean: Le vêtement sacerdotal. Dz. A.: Pour le mercredi des Quatre-Temps en septembre. S. M. R.: Ordo Missae. L'enfant de choeur. Le cortège sacral d'enfants. Chronique liturgique. Revue de la presse et des livres aux thèmes liturgiques.

MYSTERIUM CHRISTI

WYDAWNICTWO NACZELNEGO INSTYTUTU AKCJI KATOLICKIEJ

wychodzi rocznie w 9 zeszytach w następujących okresach liturgicznych: 1. Adwent; 2. Boże Narodzenie; 3. Wielki Post; 4. Wielkanoc; 5. Zesłanie Ducha Św.; 6. Boże Ciało; 7. Wniebowzięcie; 8. Św. Michał; 9. WW. Świętych.

Rok administracyjno - redakcyjny zaczyna się od Adwentu.

PRENUMERATA ROCZNA 8,— ● ZNIŻEK NIE UDZIELA SIĘ

REDAKTOR ODPOWIEDZ.: KS. DR KAZIMIERZ BIESZK

Adres Wydawnictwa: **Naczelny Instytut Akcji Katolickiej, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22 IV.** P. K. O. nr 213-737. Tel. 59-23

Rękopisy oraz pisma zamienne i książki recenzyjne należy wysyłać pod adresem Ks. Red. Dr Bieszka Kazimierza — **Pelplin,** Seminarium Duchowne.

MYSTERIUM CHRISTI

ROK IX ● 1937/8 ● NR 7—8 WNIEBOWZIĘCIE ● ŚW. MICHAŁ

KOŚCIÓŁ I MYSTERIUM

napisał Opat dr Ildefons Herwegen
z okazji 25 lecia swej benedykcji opackiej[1])

Pośród obecnych zagadnień religijnych, najważniejszym zagadnieniem jest problem Kościoła.

Zwykliśmy w słowie Kościół upatrywać pojęcie organizacji obejmującej kraje i narody całego świata i zaraz nasuwa się myśl o hierarchii Kościoła i o jego zespoleniu społecznym tak wspaniałym, że imponuje nawet nie należącym do niego. Ale ani głęboko sięgająca duchowa potęga Kościoła, ani jego silny wpływ polityczny, ani jego społecznie działająca miłość, ani jego kultury moc twórcza — nie stanowią jego istoty. Bo to wszystko jest ziemskie, ludzkie i mogłoby być osiągnięte w inny sposób przez inne organizacje społeczne. Najgłębszą Bożą istotą Kościoła jest życie Boskie wszczepione w ludzkie życie. Aby to pojąć, musimy sięgnąć do Wcielenia Syna Bożego.

„Bóg nam się objawił w obliczu Jezusa Chrystusa" (II Cor. 4. 6), we Wcieleniu Syna Bożego, we „wzięciu człowieczeństwa w Boga". To jest Mysterium, ta wielka Tajemnica, która była zakryta od wieków, a teraz jest objawiona jego świętym". (Col. I. 25). Ożywcze przeistoczenie, ożywcze przenikanie życia ludzkiego życiem Bożym. To, co najpierw w Chrystusie było urzeczywistnione, spełnia się w członkach Jego, w ciele mistycznym, którym jest Kościół. Dlatego Kościół jest tą wielką Tajemnicą, wcieleniem żywiołu Bożego, który nam został bliski po Wniebowstąpieniu Chrystusa w dzisiejszym porządku zbawienia. W tym znaczeniu jest Kościół dalej na ziemi żyjącym Chrystusem.

---

[1]) Artykuł niniejszy wyjęty z książki „Mysterium. Gesammelte Arbeiten Laacher Mönche". Verlag der Aschendorfschen Verlagsbuchhandlung. Münster in Westfalen, 1926. Spolszczyła S. M. J. Niepokalanka.

Chrystus zstąpił z nieba, aby przynieść ludziom Boskie życie: „Przyszedłem, aby życie miały i obficiej miały". Jest to dziś zadaniem Kościoła. Spotykają się więc w Kościele Wola Boga, chcąca nam udzielić Boskiego życia i najgłębsza tęsknota człowieka, która w starożytnych religiach w mysteriach, znajdowała szczególnie silny wyraz: żyć już na ziemi jakimś nadludzkim, nadprzyrodzonym, Boskim życiem.

Jeśli się teraz zapytamy, co jest istotą Kościoła, co najgłębiej prowadzi do źródła i duszy Tajemnicy Kościoła, musimy najpierw powiedzieć, co nie jest istotą Kościoła.

Nie jest istotą Kościoła jego charakter prawny, chociaż było by błędem poczytywać prawo kościelne za utwór czysto filozoficzny i prawny, gdyż jest ono sakralnym prawem, odbiciem w chrześcijaństwie sprawiedliwości Bożej i ładu Bożego w rzeczach ludzkich i ziemskich. A jednak prawdą jest także, iż w prawie kościelnym słabiej występuje życie Boże, którego Kościół jest stróżem.

Nie jest istotą Kościoła jego wzniosła moralność. Bezsprzecznie zbliża się ta moralność do ogniska Bożego życia Kościoła silniej już aniżeli prawo. Ale to tylko wstęp i samo przez się zrozumiałe urzeczywistnienie życia religijnego pojedyńczej duszy ludzkiej. Jako prawodawca i strażnik moralnego życia, Kościół nie jest jeszcze szafarzem życia Bożego w samoistnym swoim bytowym pojęciu.

Na koniec, istota Kościoła nie polega na głoszeniu Ewangelii, ani nie stanowi jej jego urząd nauczycielski. Przez przyjmowanie nowiny o dziele zbawczym Chrystusa, przez słuchanie słowa Bożego i z niego wypływających dogmatów, można się już bardzo zbliżyć do Boskiego życia; jest to nieodzowne przygotowanie do tego. Ale Boskiego życia w pełni nie otrzymuje dusza dlatego, że wierzy w Ewangelię. Musi ono jej jeszcze być dane, zwrócone ku niej, jej udzielone.

Wszystko to: prawo, moralność i dogmat przystępne jest i katechumenowi. Charakter prawny Kościoła ukazał mu się, kiedy się zameldował i był wciągnięty w szeregi katechumenów. Wtedy mu powiedziano: „Jeżeli chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania". — Kościół wymagał od niego zmiany w postępowaniu wedle wysokich nakazów chrześcijańskich. Autory-

tet dogmatyczny Kościoła podał katechumenowi cztery Ewangelie i dogmat w formie Składu Apostolskiego: „Czego żądasz od Kościoła Bożego?" — „Wiary". — Wiara, to jeszcze nie całe życie Boskie, to dopiero wstęp do niego; ono się zaczyna wtedy, kiedy wiara już jest, wiara do niego prowadzi, drogę ku niemu toruje. „Wiara co ci daje?" — „Żywot wieczny". —

Św. Augustyn mówi: „Jeżeli zapytasz katechumena: „Czy wierzysz w Chrystusa? — Odpowie ci „Wierzę" i przeżegna się znakiem krzyża na czole i nie wstydzi się krzyża swego Pana. Wierzy w Jego Imię. Ale zapytajmy się: „Czy jesz Ciało Syna Człowieczego i pijesz Jego Krew?" — Nie zrozumie, bo Jezus mu tego jeszcze nie powierzył". Dopóki człowiek obcuje z Kościołem jako z instytucją prawną, moralną i o dogmatycznym autorytecie, znajduje się jeszcze na stopniu katechumenatu, nie dotknął jeszcze duszy Kościoła. Mysterium Kościoła objawi mu się dopiero, kiedy mu się ukaże kult Kościoła, kiedy mu się Chrystus powierzy, kiedy przyjmie Ciało i Krew Pańską, kiedy, począwszy od chrztu, przejdzie przez całe życie Tajemnic Kościoła, aż do Ostatniego Namaszczenia.

Już w katechumenacie pokazuje się, że prawo, moralność, dogmat chrześcijański nie są bezpośrednio udzielane przez Boga pojedyńczemu człowiekowi, tylko przez rękę Kościoła. Nie pyta kapłan: „Czego żądasz od Boga?" Ale: „...od Kościoła Bożego". — Zadaniem Kościoła jest więc udzielanie człowiekowi życia Bożego. Dlatego zasadniczą formułą życia chrześcijańskiego nie jest: „Bóg i ja". Tylko: „Bóg, Chrystus, Kościół i ja". Bóg daje w Chrystusie Boskie swoje życie Kościołowi, aby Kościół dalej udzielał go ludziom. Nadanie łaski uświęcającej nie odbywa się zazwyczaj w ten sposób, że Bóg bezpośrednio ją daje człowiekowi, (jak się to dzieje przez chrzest pragnienia i chrzest krwi) — i że człowiek w tym ułaskawieniu ma radosną świadomość, że został członkiem Chrystusowym i że inni też łaskę posiadają; ale: Bóg powierza Kościołowi władzę nadawania łaski uświęcającej. Indywiduum jest w Kościele, dlatego jest ono jak wszystkie inne członki Kościoła, członkiem przez Kościół łaską obdarzonym.

W tym pośrednim udzielaniu łaski nie ma żadnego umniejszenia życia Bożego; bo jeżeli Chrystus, choć chciał zbawić całą

odkupioną ludzkość, umarł jednak za każdego człowieka, jakby ten był jedynym do odkupienia, tak życie Boskie, którego Bóg udziela Kościołowi przez Ducha Św., jest także w pełni udzielone każdej duszy, jakby sama jedna tę łaskę otrzymywała. „Kościół, czy to w narodach, czy to w pojedyńczych duszach, poślubia się Słowu Bożemu jako wiecznemu Oblubieńcowi". (Św. Ambroży „De Virginibus"). — Kościół jest Oblubienicą (św. Paweł) — ale i dusza (św. Klemens Aleks.) — nie jakoby Kościół ścieśniał się do duszy i dusza pojedyńcza była całym Kościołem, ale dusza jest typem Kościoła, jego odbiciem; dusza tak samo może być napełniona życiem Bożym, jak jej wzór (antytyp) Kościół sam. „L'âme se dilate dans l'Eglise". Życie Boskie to łaska uświęcająca, to życie Chrystusowe w Jego ciele mistycznym. Pośrednictwo Chrystusowe wszystko obejmujące, przynosi ze sobą to, że religijne życie chrześcijanina nie jest nasamprzód mistyką Boską, ale daleko bardziej Chrystusową mistyką. Ta jednak niemniej pełna wartości jak mistyka Boska, bo w Chrystusie mieszka „cała pełnia Bóstwa cieleśnie". (św. Paweł).

Ta mistyka Chrystusowa, to mistyka kultu. Sprawuje się w tajemniczych czynnościach: w mysteriach, w których Chrystus cały jest obecny ze Swoim życiem i działaniem, ze Swoim dziełem zbawczym na ziemi.

Działanie tych mysteriów czyli tajemniczych czynności, jest nie tyle psychologiczne i etyczne tj. nie tyle w sferze przeżycia i moralności, ile metafizyczne i sakralne, to jest spoczywa w udzielaniu życia świętego w sobie, (ontisch heiligen) — bytowo-świętego życia Bożego. Consortium Divinae naturae.

Te czynności tajemnicze kultu, tj. życie sakramentalno-religijne jest tak bardzo istotą Kościoła, że bez niego życie Boskie nie mogłoby mieszkać ani w Kościele, ani w duszach wiernych. Przez to, że Kościół udziela życia Bożego wiernym przez mysteria, czyni z tych wiernych swoje własne typy i odnawia się wciąż w zgromadzeniu tych wiernych, z niego narodzonych. Z innej strony nie ma dla wiernych, bez brania udziału w sakramentalnym życiu Kościoła, żadnej możliwości pozostania w łączności z życiem Chrystusowym, pomimo uznawania autorytetu dogmatycznego i etycznego Kościoła.

Dotychczas mówiliśmy więcej o tym, co formalne w Mysterium Kościoła, co nadaje kształt bytu Kościołowi, zwróćmy się teraz do jego treści. Życie Boże tryska w Kościele w Sakramentach.

W Sakramencie Chrztu Kościół spełnia swoje macierzyństwo. Czyni to, aby życie Chrystusowe dalej trwało na ziemi. Człowiek oczekuje od Kościoła żywota wiecznego. Przez wszczepienie w człowieka śmierci i Zmartwychwstania Chrystusowego, umiera on tylko swojemu ludzkiemu życiu, a bierze w siebie w zamian żywot wieczny, żywot uwielbionego Chrystusa, jako życie Kościoła, bierze w siebie życie Chrystusa mistycznego. Chrzest więc sprawia: 1. wszczepienie Chrystusa mistycznego w naszą duszę, wniknięcie pełni życia Bożego w nas, — 2. wszczepia nas w Chrystusa mistycznego, to jest w Chrystusa i w Jego Kościół. 3. daje nam uczestnictwo w królewskim kapłaństwie Chrystusowym, które to uczestnictwo pogłębia święty Sakrament Bierzmowania do pełni ogólnego kapłaństwa wiernych. To uczestnictwo zawarte jest w charakterze niezatartym, który te dwa Sakramenty wyrażają na duszy. Bierzmowanie jest dopełnieniem Chrztu, jego utwierdzeniem, jego rozwojem. Ono stwarza pełnego obywatela królestwa Chrystusowego i dopełnia wzrostu Kościoła.

Eucharystia jest obiektywną pamiątką i rzeczywistym uobecnieniem dzieła zbawczego Chrystusa Pana, szczególnie Jego śmierci ofiarnej i Jego Zmartwychwstania; Kościół przez nią nieustannie sprawuje dzieło naszego odkupienia, stosując jego owoce do naszych dusz. (Opus nostrae redemptionis exercetur. — 9 n. po Św.). Na mocy więc naszego wcielenia w Chrystusa mistycznego i uczestnictwa w Jego kapłaństwie, możemy uczestniczyć w Eucharystii, w kapłańskim życiu ofiarnym. Przez to wypływa dla naszego istnienia, życia i działania głębokie połączenie z Chrystusowym istnieniem, życiem i działaniem, które jest konsekracją całej naszej istoty. Komunia św. jest szczytowym punktem i wyrazem tego ścisłego zjednoczenia życiowego z Chrystusem. Eucharystia zaznacza wrośnięcie duszy w Chrystusa mistycznego; jest ona zarazem najgłębszym urzeczywistnieniem idei społeczności kościelnej i źródłem tej żywej jedności w porządku moralnym i społecznym.

Przez przemienianie chrześcijan w Chrystusa, osłabia święta Eucharystia i wyniszcza skażenie ludzkie u wiernych i każe im coraz czyściej odtwarzać w swojej duszy obraz Chrystusa. Przez łączenie jednostki z całym ludem wiernych nosi też Kościół coraz czyściej i doskonalej życie Boże w sobie.

Św. Sakrament Pokuty tchnie na nowo życie Boże w te członki, które zmarnowały święte życie łaski i straciły kontakt z mistycznym Chrystusem.

Ostatnie Namaszczenie przywraca łasce Chrztu całą jej pierwotną świeżość i siłę i przygotowuje wiernych do wejścia do Kościoła triumfującego w niebie, gdzie Boskie życie tryska już bez mysterium w uwielbionych świętych.

Małżeństwo zaprowadza między mężczyzną a niewiastą ten pełen łask stosunek, który łączy Chrystusa z Kościołem w jedność mistycznego Chrystusa. W jego potomstwie przygotowuje się Kościołowi godność i radość macierzyństwa i zapewnia się przez to przyjmowanie życia Bożego na ziemi.

Kapłaństwo podnosi chrześcijanina do godności szafarza Tajemnic Bożych. Kapłan wyobraża Chrystusa jako oblubieńca Kościoła, jako Ojca jego dzieci. Na miejscu Chrystusa wykonuje on czynności żywotne samego Zbawiciela, przez które budzi i utrzymuje życie Boskie w Kościele. I dlatego niewiasta zasadniczo nie może być kapłanem w Kościele katolickim.

Pełnia życia Bożego w Chrystusie przez Jego święte Tajemnice liturgiczne stanowi więc istotę Kościoła. — Więc odnowienie w duchu liturgicznym nie jest niczym innym jak chęcią i pragnieniem życia Bożego w Kościele.

NARODZENIE N. M. P.

S. M. R.

Narodzenie Twoje, Bogarodzico Dziewico,
zwiastowało wesele całemu światu.
(Ant. do Magnificat.)

Ewangelia nic nie wspomina o Narodzeniu Najśw. Panny; nie wymienia nawet imion jej rodziców. Joachima i Annę znamy jedynie z tradycji Kościoła Wschodniego. Gdy św. Mateusz

kończy genealogię Chrystusa słowami: „Maria, z której narodził się Jezus" (1. 16), wymienia Ją po raz pierwszy i wprowadza od razu jako Matkę Zbawiciela. Boskie macierzyństwo jest bowiem (jeśli się tak wyrazić można) jedyną „racją bytu" Marii: ona jest na to stworzona, aby porodzić Słońce sprawiedliwości. „Jam jest światłość świata", mówił o sobie Pan Jezus, — a Maria „*Lumen aeternum mundo effudit*", jak śpiewa prefacja na jej święta. Przeto Kościół zowie ją Zorzą: *Aurora consurgens*, i Gwiazdą zaranną — *Stella matutina;* porównania te są tym trafniejsze, że Zorza wyprzedza wschód słońca i jest właściwie jego odbiciem; Gwiazda zaś wydająca promień a nie tracąca przez to na blasku, jest śliczną figurą Boskiego macierzyństwa Marii, nie przynoszącego żadnego uszczerbku jej niepokalanemu dziewictwu.

Dziś właśnie powstaje ta Zorza, zwiastująca bliskość Słońca wiekuistego; dziś wschodzi ta Jutrzenka, co oznajmia nadchodzący dzień; dziś z rodu Dawidowego i z matki dotąd niepłodnej rodzi się przyszła Matka Zbawiciela — Maria.

Starożytne podanie, przechowane w apokryficznej Protoewangelii Jakuba, opowiada, że Joachim i Anna byli już w sędziwym wieku, nie doczekawszy się potomstwa, co w Starym Zakonie uchodziło za dowód niełaski bożej. Kapłani jerozolimscy odtrącili ofiarę Joachima, który wielce tym zbolały, ukrył się na pustyni. Anna zaś, opuszczona przez małżonka, płakała rzewnie w ogrodzie domu swego. Siedząc pod krzewem wawrzynowym, usłyszała ciche ćwierkanie ptasząt i podniósłszy oczy ujrzała gniazdko makolągwy pełne piskląt.

„Boże ojców moich, zawołała, wysłuchaj wołania mego i daj mi dziecię, jak dałeś Sarze syna w starości jej!

„Biada mi! Z kim się porównać mam? — Nie mogę się przyrównać do ptaków niebieskich, gdyż pobłogosławiłeś je licznym potomstwem.

„Z kim się porównać mam? — Nie mogę się przyrównać do zwierząt ziemnych, bo i one płodne są przed Tobą.

„Z kim się porównać mam? — Nie mogę się przyrównać do wód, bo i one nie są bezpłodne w obliczu Twoim: rzeki i morza rybne chwalą Ciebie cichym biegiem lub też wzburzeniem swoim.

„Z kim się porównać mam? — Nie mogę się przyrównać nawet do ziemi, bo ziemia także przynosi owoc swój czasu swego i błogosławi Ci w płodności swej, Panie!"...

I otóż Anioł Pański stanął przed płaczącą i rzekł jej: „Nie płacz, Anno, Bóg wysłuchał modlitwy Twej. Poczniesz i porodzisz dziecię, którego imię sławne będzie po wszystkiej ziemi".

Jednocześnie Joachim otrzymał z nieba podobne zapewnienie; opuścił więc puszczę, aby powrócić do domu; po drodze spotkał się z Anną, która za natchnieniem bożym udała się do Jerozolimy, pod wschodnią bramę świątyni zwaną Złotą, tam gdzie dziś stoi bazylika św. Anny. Wkrótce potem ziściła się obietnica anielska i małżonka Joachima wydała na świat córkę, małą Miriam, którą do końca świata i przez wieczność całą „błogosławioną zwać będą wszystkie narody". Szczęśliwa matka wyśpiewała Panu swą wdzięczność w kantyku zaczynającym się od słów:

„Chwałę śpiewać będę Bogu memu, gdyż nawiedził mnie; oddalił odemnie hańbę niepłodności i dał mi owoc sprawiedliwości. Kto oznajmi synom Ruben, że Anna stała się matką? Posłuchajcie, posłuchajcie, dwanaście pokoleń Izraela: oto Anna karmi dziecię błogosławieństwa!"[1])

Artyści wszech czasów lubili przedstawiać Narodzenie Najśw. Panny; wystarczy przytoczyć Filipa Lippi († 1469), który maluje zamożne „intérieur" mieszczańskie florenckiego Quattrocenta: św. Anna opuściła już wysoko zasłane bogate łoże i klęczy w zachwycie u stóp łóżeczka, w którym, starannie otulona kołderką pod samą szyję, leży mała Matka Boska, wyglądająca przynajmniej na trzyletnie dziecko. Grupa ośmiu sąsiadek przygląda się jej ciekawie i wymienia półgłosem swe uwagi nad tym niezwykłym zdarzeniem.

Jeżeli z nad brzegów Arno przeniesiemy się nad Wisłę, znajdziemy w rzeźbach mariackiego ołtarza naszego Wita Stwosza tę samą scenę, umieszczoną na lewym skrzydle bocznym zamkniętego poliptyku; u góry widzimy Anioła zwiastującego Joachimowi narodzenie córki, oraz spotkanie się jego z Anną

---

[1]) Protoevangelium Jacobi.

pod Złotą Bramą świątyni. Poniżej zaś, na środkowym polu tegoż skrzydła, znajduje się scena Narodzin N. M. P.: Anna leży na wspaniałym łożu pod baldachimem; służąca krząta się około kąpieli w wanience; jedna z sąsiadek przygotowuje ucztę, rozstawiając na ławie kubki i miseczki; druga zaś, spowiwszy dziecię nowonarodzone sztywnie jak laleczkę, podaje małą Marię rozpromienionej matce.

Święto Narodzenia Najśw. Panny lud nasz nazywa M. B. „Siewną", bo się wtedy zaczyna siać oziminę: w „Królowej Niebios" Stachiewicza widać św. Panienkę idącą wzdłuż rozoranej roli i rzucającą dostojnym ruchem siewcy złote ziarno w otwarte bruzdy.

Jest to jedno z najdawniejszych świąt maryjnych. Spotykamy je już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, zwłaszcza na Wschodzie. W Rzymie pojawia się ono w VII wieku. Innocenty IV, na soborze lugduńskim 1245 roku, przyozdobił je oktawą, aby wypełnić ślub uczyniony przez św. Kolegium kardynałów, gdy po półtorarocznym interregnum został wybrany papieżem; w XIV wieku papież Grzegorz XI, wracający z Awinionu za sprawą św. Katarzyny Sieneńskiej, dodał wigilię, która się jednak nie utrzymała.

Cała liturgia tego święta tchnie ogromną radością; jej „Leitmotivem" są słowa antyfony, umieszczone na wstępie: „Narodzenie Twoje, Bogarodzico Dziewico, zwiastowało wesele całemu światu".

Na nieszporach Kościół śpiewa w rozradowaniu:

1. „Oto Narodziny chwalebnej Dziewicy Marii z rodu Abrahama, która pochodziła z pokolenia Judy, ze świetnego szczepu Dawida.

2. Oto dziś Narodziny świętej Marii Panny, której życie przezacne wszystek uświetnia Kościół.

3. Królewskim swym pochodzeniem Maria jaśnieje; prośmy ją całą duszą i sercem, aby wspomagała nas modłami swymi.

4. Z serca i duszy całej śpiewajmy Chrystusowi chwałę, w tę świętą uroczystość dostojnej Rodzicielki Bożej, Marii.

5. Z weselem obchodźmy Narodziny błogosławionej Marii, aby się wstawiała za nami do Pana Jezusa Chrystusa."

Do Magnificat pierwszych nieszporów dodaje się:

„Święćmy pamiątkę najczcigodniejszego Narodzenia chwalebnej Dziewicy Marii, która i godność Macierzyństwa otrzymała i czystości dziewiczej nie utraciła."

W drugich nieszporach śpiewa się natomiast długą antyfonę, która stylem i melodią zdradza wschodnie pochodzenie:

„Narodzenie Twoje, Bogarodzico Dziewico, zwiastowało wesele całemu światu; z Ciebie bowiem wzeszło Słońce sprawiedliwości, Chrystus Bóg nasz, który znosząc przekleństwo, rozdał błogosławieństwo i zawstydziwszy śmierć, obdarzył nas żywotem wiecznym".

Przechodzimy do mszy świętej, która jest szczególnie „chrystocentryczna".

Introit Seduliusza, poety starochrześcijańskiego z V-go wieku, wykazuje, że Kościół już dziś, w nowonarodzonej córce Joachima i Anny, widzi przyszłą Matkę Zbawiciela: „*Salve, sancta Parens*" — Witaj, święta Rodzicielko, któraś zrodziła Króla, co niebem i ziemią rządzi na wieki wieków. Ps. 44: „Wydało serce moje słowo dobre; opowiadam czyny moje Królowi".

Kolekta prosi o pokój, przez narodzenie tej, której boskie macierzyństwo stało się początkiem zbawienia.

Bliski jest związek pomiędzy Niepokalanym Poczęciem a Narodzeniem N. M. Panny: między datą 8 grudnia a 8 września leży równo 9 miesięcy. Dlatego Lekcja obu świąt jest ta sama: „Pan mnie posiadł na początku dróg swoich..." Słowa te, wypowiedziane przez Mędrca Pańskiego o Mądrości Przedwiecznej, stosuje Kościół do Matki Boskiej, tej „Stolicy Mądrości", która Syna Ojca Niebieskiego na rękach swych piastowała. Żyła ona w myśli Bożej przed stworzeniem świata, „pierwej niźli co czynił z początku... Z Nim była, wszystko składając i cieszyła się na każdy dzień, igrając przed Nim na każdy czas, igrając na okręgu ziemi". Na końcu perykopy poucza nas nowonarodzona Dziecina: „Teraz tedy, dziatki słuchajcie mnie: Błogosławieni, którzy strzegą dróg moich... Błogosławiony człowiek, który mię słucha i czuwa u drzwi moich na każdy dzień... Kto mnie znajdzie; znajdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana". (Proverb. VIII. passim.).

G r a d u a ł — jak wszystkie części śpiewane tej mszy — sławi macierzyństwo Boże, które czeka maleńką Marię: „Mater Salvatoris, Virgo Dei genitrix" — to są jej tytuły do naszej czci i uwielbienia. Introit, Alleluja, Offertorium i Komunia wyrażają tę samą myśl.

E w a n g e l i a dzisiejsza podaje nam „Księgę rodzaju Jezusa Chrystusa, syna Dawidowego, syna Abrahamowego"[1]). Cały ten długi szereg przodków Mesjasza kończy się „Maryją, z której się narodził Jezus, którego zowią Chrystusem".

O f e r t o r i u m „Beata es, Virgo Maria" i k o m u n i a: „Beata viscera Mariae Virginis" nie są zaczerpnięte z Pisma świętego, lecz swobodnie ułożone przez Kościół. Są one, jak w ogóle niektóre części dzisiejszej liturgii, zapożyczone z bizantyńskiego Wschodu, tak nabożnego do „Świętej Przeczystej". Melodia gregoriańska, towarzysząca tym antyfonom, jest niezmiernie serdeczna i delikatna; przymila się Matce Zbawiciela ze czcią najgłębszą i synowską miłością, otaczając ją girlandą tonów, tak jak dziatki zdobią jej obrazy wieńcami z polnego kwiecia. Trzeba się wsłuchać w muzykę do słów: „Błogosławionaś jest, Panno Maryjo, coś nosiła Stwórcę wszystkiego! Porodziłaś Tego, który Cię stworzył i na wieki zostaniesz Dziewicą". — Albo: „Błogosławiony żywot Marii Dziewicy, który nosił Syna Ojca Przedwiecznego".

Piękna jest ta msza święta Narodzenia; lecz głównie w officium brewiarzowym puszcza Mater-Ecclesia wodze swemu natchnieniu i daje unosić się wzniosłej liturgicznej poezji. Po trzech lekcjach I-go Nokturnu Salomonowej Pieśni nad Pieśniami słyszymy w responsoriach takie weselne tony: „Dziś narodziła się błogosławiona Maryja, Dziewica z rodu Dawidowego, przez którą zbawienie świata okazało się wierzącym; której życie chwalebne rozświeciło mroki wieków". Na co werset odpowiada: „Narodzenie błog. Maryji Panny obchodźmy z weselem". — Responsoria II-gie i III-cie bardzo są podobne z tekstu do I-go.

W drugim nokturnie czyta nam Kościół ustęp z kazania św. Augustyna, w którym wielki biskup Hippony przeprowadza ulubioną przez dawnych Ojców paralelę pomiędzy Marią

---

[1]) Mat. 1, 1—16 — jak w Wigilię Niepokalanego Poczęcia.

a Ewą: „Nadszedł więc, najmilsi, upragniony dzień święta błogosławionej i czcigodnej Dziewicy Marii. Przeto niech ziemia nasza wielką Ją uczci radością. Maria bowiem jest kwiatem polnym, z którego wykwitła przecenna lilia padolna, co zmazać miała winę pierwszych rodziców naszych. W niej zniesiony został wyrok w raju wygłoszony: *In dolore paries.* Maria bowiem w weselu porodziła Pana. Ewa smuciła się — a Maryja się radowała. Tamta łzy — ta radość nosiła w żywocie swoim... Matka rodzaju ludzkiego przyniosła światu karę, — Matka Boża zaś zbawienie. Sprawczynią grzechu Ewa, — sprawczynią zasługi Maria. Ewa niosąc śmierć — zaszkodziła, — Maria niosąc życie — naprawiła. Jedna zraniła — druga uleczyła. Nieposłuszeństwo Ewy zostało zmazane posłuszeństwem Marii; niewierność jednej — wiernością drugiej"[1]).

Po każdym takim czytaniu następują refleksje chóru w radosnych responsoriach, które częściowo powtarzają antyfony nieszporowe. W III-cim nokturnie św. Hieronim komentuje ewangelię mszalną św. Mateusza, zwaną „Liber generationis". Po czym chór śpiewa: „Szczęśliwaś jest, święta Dziewico Maryjo i godna wszelkiej pochwały: z Ciebie bowiem wzeszło Słońce sprawiedliwości, Chrystus Bóg nasz. Módl się za lud, wstawiaj się za duchowieństwem, przyczyń się za dziewicami poświęconymi Bogu[2]). Niech wszyscy odczują Twą pomoc, którzykolwiek pobożnie obchodzą uroczystość Twego Narodzenia".

Od XIII wieku święto Narodzenia N. M. P. miało oktawę, która przy ostatniej reformie brewiarza została skasowana; zachowała się jednak w niektórych diecezjach (częstochowskiej, tarnowskiej itp.) gdzie święto 8-go września jest tytularnym miejscowej katedry biskupiej.

Lekcje Jutrzni w tej oktawie są tak piękne, że warto im słów kilka poświęcić.

---

[1]) Quod Heva tristis abstulit,
Tu reddis almo Germine,

śpiewa Wenancjusz Fortunat w hymnie „O gloriosa Virginum" (na Laudes).

[2]) Takie znaczenie nadają słowom „pro devoto femineo sexu" nowsi komentatorowie. Dawniej tłumaczono „pobożny ród niewieści", lecz ten należy do „ludu". Devotus znaczy tu: ślubami (vota) Bogu poświęcony.

9-go września czyta nam Kościół dalszy ciąg kazania św. Augustyna i homilii św. Hieronima z dnia poprzedniego.

10-go września wypada święto św. Mikołaja z Tolentynu.

11-go września przemawia św. Bernard (kazanie na XII-ty rozdział Apokalipsy): „Nowy znak uczynił Bóg na niebie: niewiasta obleczona w słońce... Wynijdźcie, córki Syjońskie, a oglądając Królowę w koronie, którą uwieńczył ją Syn jej Bóg. A na głowie jej korona z gwiazd dwunastu, jak mówi św. Jan. Lewa ręka Oblubieńca pod głowę jej, a prawica Jego objęła ją. Któż oszacuje jej klejnoty? Któż nazwie gwiazdy, z których uwity królewski diadem jej? Ona jest oną różdżką kapłańską, która bez korzenia zakwitła; tym runem Gedeona, którego rosa zwilżyła na suchym klepisku; tą bramą wschodnią z widzenia Ezechiela, zamkniętą dla wszystkich, a otwartą tylko Królowi..." W III-cim nokturnie św. Hilary porównuje dwie genealogie Chrystusa: jedną z góry, od Abrahama do Zbawiciela (św. Mateusz), drugą z dołu od domiemanego ojca Jego Józefa do Adama „który był Boży" (św. Łukasz), — i tłumaczy pozorne ich sprzeczności.

12-go września obchodzimy uroczystość Imienia Marii, zaprowadzoną przez papieża Innocentego XI-go na pamiątkę odsieczy Wiedeńskiej, w tym dniu przez Jana Sobieskiego w 1683 roku dokonanej.

13-go września św. Epifaniusz znów podejmuje paralelę między pierwszą a drugą Ewą, a św. Augustyn snuje subtelne wywody o genealogii Chrystusa Pana. 14-go września jest uroczystość Podniesienia Krzyża św. a na 15-ty, dawny dzień oktawy, przeniesiono z niedzieli święto Siedmiu Boleści N. M. P. — tak że teraz „de octava nihil".

Bossuet, którego Francuzi nazywają „Orłem z Meaux", w pierwszym kazaniu swoim na uroczystość dzisiejszą przytacza piękną myśl Tertuliana: gdy Bóg tworzył Adama z mułu ziemi, czynił to niejako własnoręcznie, bo „w tej glinie, którą kształtował, miał na widoku Chrystusa, co miał się kiedyś stać człowiekiem[1]). Jeżeli tak jest — mówi wielki biskup, — jeżeli Bóg na początku świata, stwarzając pierwszego Adama, myślał

[1]) „Quodcumque limus exprimebatur, Christus cogitabatur homo futurus."

o drugim, który po długim szeregu wieków i następstwie niezliczonych pokoleń miał się z niego narodzić, — to dziś, gdy stoimy nad kolebką Marii Dzieciny, co ma nam kiedyś dać Zbawiciela, słusznie sądzić możemy, że Bóg, stwarzając ją, miał na myśli Jezusa Chrystusa i dla Niego jedynie pracował: *Christus cogitabatur*".

JAK PRZEŻYWANO KOŚCIÓŁ W GŁÓWNYCH EPOKACH CHRZEŚCIJAŃSTWA

Ks. Prof. dr Franciszek Manthey

(Dokończenie)

3. Idea Kościoła w okresie indywidualizmu europejskiego

Średnie wieki nie są tylko okresem walk pomiędzy cesarzami a papieżami — w nich rodzi się też nowy typ ludzki, pewien nowy człowiek, którego wedle stylu w sztuce, przezeń wytworzonego, nazywamy człowiekiem „gotyckim".

Jeżeli myślimy o stylu gotyckim, zjawiają się przed nami owe wielkie tumy z rozlicznymi wieżami i wieżyczkami, owe wysokie i ostre łuki, owe wnętrza kościołów pełne mistycznego ciemna i półcieni, owe kościoły z licznymi ołtarzami, kapliczkami, figurami i kultem świętych, bractwami, licznymi mszami prywatnymi. Wszystko tu niejako woła „Sursum corda!" — ale z drugiej strony ta dążność ku górze jest tak potężna, że kościoły gotyckie wraz ze swymi wieżami, oknami i ołtarzami zdają się ulatywać ku niebu i zatracają łączność z tym, co jest na ziemi, łączność przede wszystkim z braćmi. *Człowiek gotycki* jest *religijnym indywidualistą*, patrzy do góry albo przed siebie, ale nie ma wspólnoty religijnej z całością Kościoła; buduje liczne ołtarze, ale nie zna już mszy wspólnej przy jednym ołtarzu; roztapia się w adoracji Chrystusa ukrzyżowanego lub utajonego w Eucharystii, ale już nie przyjmuje codziennie wraz z gminą całą komunii świętej, nie uczestniczy wraz z kapłanem i braćmi w nabożeństwie. Człowiek gotycki czci świętych i w legendach o nich wytworzył istne epopeje bohaterskie, ale każdy

ma swego własnego patrona i każdy święty ma swój własny ołtarz i swego osobnego kapelana...[1])

Nic dziwnego wobec takiego nastawienia, że poprzez całe wieki średnie, przez wiek gotycki, powstawają małe i mniejsze państwa, że dzieje narodów europejskich wypełniają drobne walki o następstwa tronu, że każdy rycerz ma swoją własną niedostępną dla drugich twierdzę, że miasta i miasteczka otaczają się murami i rowami. Każdy pragnie żyć sam dla siebie; każdemu własny zameczek droższy od całego narodu; dla każdego bracia służący pod innym herbem i zawołaniem, to wrogowie! Gotyk — to czas indywidualizmu; a dla tak pojętego Gotyku czas renesansu i czas oświecenia nie jest czymś w gruncie rzeczy innym, lecz tylko dopełnieniem tego, co już przedtem się było przygotowywało. Czyż dziwić się wobec tego, że Luter ostateczną tylko wysnuł konsekwencję z tego indywidualizmu średniowiecznego wraz z jego zamykającą się przed światem mistyką i filozoficznym nominalizmem! Słowa Lutra — nie wiem, czy historyczne czy legendarne! — „Tu ja stoję; inaczej ja nie mogę; niech mi Bóg dopomoże!" znaczą pod tym względem więcej, aniżeli na pierwszy rzut oka wydawać się może. Brak w nich bowiem jedynie chrześcijańskiego i iście katolickiego wyrazu „my". Chrześcijanin dawniejszy, chrześcijanin Pawłowy, modlił się zawsze: „Tu *my* stoimy przed Tobą, Boże! Dopomóż *nam!*" Luter zaś zna tu tylko słówko „*ja*".

Wybuchła *rewolucja religijna,* zwana przez wielu „reformacją", wsparta silnie dążnościami antycesarskimi — a więc indywidualistycznymi — książąt. Widzimy w niej z jednej strony wykończenie indywidualizmu gotyckiego[2]) — z drugiej zaś

---

[1]) Por. Herwegen, Kirche und Seele, Muenster i. W. 1928; Herwegen, Christliche Kunst und Mysterium, Muenster i. W. 1929; X. Jan Manthey, Liturgia a sztuka kościelna, Pelplin 1932 (Odbitka z „Miesięcznika Diecezji Chełmińskiej", Pelplin 1932, zeszyt 1).

[2]) „O dziejach świata stanowiło w 16. wieku i stanowi do dziś nie odkrycie Kolumba, iż za oceanem leży jeszcze nowy, dziewiczy świat, ani też odkrycie Kopernika, iż ziemia nasza jest tylko małą planetą, okrążającą słońce, jedno z licznych słońc nieba, lecz odkrycie Lutra, iż mamy łaskawego Boga oraz wolny do tego Boga dostęp, którego żaden papież ani też żaden kapłan otworzyć lub zamknąć nam nie może" — mówi Willy Beyschlag; przytacza Stephan, Luther i. d. Wandlungen seiner Kirche, Giessen 1907.

strony upatrywać w niej musimy reakcję przeciwko zbyt „państwowemu" pojmowaniu Kościoła podczas całych wieków średnich. Kościół za Grzegorza VII, Innocentego III, Bonifacego VIII chciał być niejako antycypacją życia w niebie, chcąc niejako „przeforsować" dobroć i sprawiedliwość na świecie; prądy i ruchy odśrodkowe tego czasu dowiodły mu, że jeszcze bardzo, bardzo daleko do dnia ostatecznej paruzji Chrystusa. Sobór trydencki — jeżeli nie zagoił ran Kościoła, to przynajmniej przyspieszył ich zabliźnienie. Nowe życie mogło się zacząć w katolicyzmie. Jak wyglądało, tak pytamy się teraz, przeżycie Kościoła u wiernych z czasów potrydenckich?

Kościół potrydentyjski jest nie tylko Kościołem katolickim, ale *jest* też *Kościołem „nie-protestanckim"*, Kościołem antyluterskim, antyreformacyjnym. Kościół po tylu nieszczęściach zawsze żył nieco w proteście przeciwko protestantyzmowi. A Luter przecież był powiedział, że cały lud uczestniczy w kapłaństwie powszechnym, że nie ma specjalnego sakramentu kapłaństwa, że Kościołem rządzi gmina wiernych i że duchowny ostatecznie jest tylko przedstawicielem swej gminy. Luter był zwrócił uwagę na to, że Kościołem jest właściwie lud chrześcijański; Luter nauczał, że Kościół, to coś niewidzialnego, duchowego. Obok pewnej dozy prawdy w tych sformułowaniach tkwił też zawsze pewien fałsz, o ile ktoś słowa zbyt ciasno układał i pojmował. Aby nie dopuścić do zakorzenienia się i rozprzestrzenienia się fałszu, Kościół katolicki bardziej aniżeli dawniej podkreślał, że nie tylko lud, ale i Ojciec Święty i kardynałowie i biskupi i cały kler — to Kościół; że duchowieństwo, to coprawda nie cały Kościół, ale bądź co bądź, ważna i integralna tego Kościoła część, mianowicie część niejako urzędowa, reprezentacyjna i nauczająca, wobec niej zaś laicy są tylko słuchającymi. Luter był zaprzeczał sakramentowi kapłaństwa — tym bardziej trzeba było podkreślać ze strony katolickiej jego ważność, wielkość i świętość. Luter był zniósł zakony — tym konieczniejszą wydawało się rzeczą, by katolicy pamiętali o wielkiej pracy duchowieństwa zakonnego, tak czynnego przede wszystkim w zakonach potrydenckich — i tym bardziej trzeba

było kler świecki upodobnić do kleru zakonnego[1]). Czyż dziwić się możemy, że z biegiem czasu pokolenia potrydenckie wyrobiły w sobie przekonanie, *że Kościół, to księża, to hierarchia?* Księża rządzą Kościołem, księża spełniają najważniejsze w nim funkcje, księża celebrują msze i udzielają większości Sakramentów, księża są badaczami naukowymi, myślicielami, teologami — a lud jest czymś, co może dzięki swemu „światopoglądowi chrześcijańskiemu" jest w Kościele, ale dla którego Kościół sam jako taki jest czymś, co stoi ponad ludem i dla religijności ludu jest czymś nie-istotnym[2]).

Nastawienie takie potęgowało się jeszcze bardziej kiedy w myśl sentencyj reformatorskich i kontrreformacyjnych o supremacji księcia nad wyznaniem swych poddanych także królowie francuscy (artykuły gallikańskie) i cesarz austriacko-niemiecki (Józefinizm!) domagali się pewnych praw zwierzchniczych wobec biskupów swoich i w ogóle poddanych katolickich. Teraz trzeba było jeszcze bardziej podkreślać, że laicy, a do nich należeli przecież królowie i książęta! — nic nie mają do rozporządzania w Kościele i nic tu do działania. Stolica rzymska, to nie tylko ostoja wiary i obyczajów chrześcijańskich, ale i jedyne centrum życia kościelnego, a laicy — wszyscy bez wyjątku — to tylko „poddani kościelni", jak pisze X. Laros.

Zresztą nie tylko w Kościele taki rozwój nastąpił. I o państwie myślano, że to przede wszystkim książę, ministrowie jego, rząd i wojsko[3]) i w sztuce artysta pracujący „dla samej tylko

---

[1]) Laros, Pfingstgeist über uns, Regensburg b. r. 31: „Niezawodnie należy kłaść głównie na karb przeciwprotestanckiego kierunku w Kościele ten fakt, iż idea powszechnego kapłaństwa, w starożytności chrześcijańskiej i w średniowieczu za oczywistość przyjmowana i w swej doniosłości należycie oceniana, obecnie nie rozwijała się ani też urzeczywistniła w tej mierze, jak tego wymagało położenie Kościoła".

[2]) Laros, j. w. 67: „Mieszkając w utrwalonym gmachu Kościoła, zbyt przywykliśmy do tego, by pracę apostolską uważać za sprawę duchowieństwa, w której świeccy uczestniczą jedynie przez jałmużnę i modlitwę. Oto strona odwrotna ostrego podziału pomiędzy klerem a świeckimi, który w warunkach pewnej doby, mianowicie przeciw protestantyzmowi trzeba było szczególnie podkreślać".

[3]) Schnabel, Deutsche Geschichte im neunzehnten Jahrhundert, Freiburg i. Br. 1929 I, 132 nn.

sztuki" oddzielał się od tłumu[1]) i w nauce powstawali „specjaliści" i obok nich niewtajemniczeni w arkana wiedzy. A może i we wojsku teraz zaczęto odróżniać właściwych fachowców, wiedzących o wszystkim, od zwykłego „żeru armatniego"[2]). Trudno: tak już zawsze bywa: okresy indywidualistyczne nie mają zrozumienia dla wspólnot jakiegobądź rodzaju! Dla okresów indywidualistycznych „jednostka stoi w centrum życia" i „udoskonalenie jednostki jest najwyższym celem ludzkości"[3]), a o wspólnocie sądzą co najwyżej tak, jak Reymont, piszący w noweli „Tomek Baran", że „...w kompanii zawżdy łacniej się wygadać i łacniej mieć pożalenie; bo nawet, na ten przykład jakieś bydlę ze źródła wody samo się nie napije, a w kompanii pije i je „chrapu", tak i człowiekowi samemu nie żyć, w karczmie się nie weselić, do lasu nie jeździć, ino jak Pan Bóg przykazał, zawżdy z drugimi, — z bratami". — I wdzięczni możemy być Kościołowi, że i w okresie indywidualizmu przynajmniej zachował *formy* dawniejszej wspólnoty *wspomnienie* o niej i *tęsknotę* za nią.

4. Przeżycie Kościoła w dobie powojennej.

Okres wielkiego indywidualizmu zakończył się wielką wojną światową. Trzeba przyznać, że wojna ta — bez względu jak się na sam fakt wojny i na jej wyniki zapatrujemy — właściwie wszystko zmieniła: stosunki państwowe, narodowe, gospodarcze... Ale wydała też *nowy typ człowieka*, skrajnie różnego od człowieka epoki przedwojennej[4]).

Człowiek ten — niezawodnie pod wpływem życia żołnierskiego w okopach — jest człowiekiem *bardziej naturalnym* ani-

[1]) Otto Miller, Der Individualismus als Schiksal, Freiburg i. Br. 1933.

[2]) Marcu, Das grosse Kommando Scharnhorsts, Berlin b. r. (Leipzig 1928).

[3]) Wittmann, Die Grundlagen der Ethik, Kempten (München 1909, 64).

[4]) P. Fiedler, Der neue Mensch, Wiesbaden 1931; F. Manthey, Vom alten und vom neuen Menschen, Tczew 1934; Gruendel, Die Sendung der jungen Generation, München 1933; Matzke, Jugend bekennt: So sind wir, Leipzig 1930.

żeli przecywilizowany człowiek dawniejszy. Wszystko, co się łączy z przyrodą zewnętrzną i wewnętrzną, człowiek ten kocha i do tego chętnie i z dumą się przyznaje. Lubi wędrówki i wycieczki, kocha sport, przepada za piękną pogodą i za krajobrazami; lubi pokazywać swe ciało i przyznaje się bez zażenowania do wszystkiego, co stoi w związku ze zdrowym i silnym ciałem. Nieraz wydaje się, że już zbyt wiele wagi przypisuje czynnikom somatycznym! W nastawieniu swym duchowym człowiek powojenny jest *antyintelektualistą*. Jak jaskrawo różnią się szkoły powojenne od przedwojennych! Jak mało wagi przypisujemy obecnie uczeniu się na pamięć, „obkuwaniu się"! Zrozumieliśmy, że człowiek, to nie tylko „zwierzę mózgowe", ale w pierwszym rzędzie pełny człowiek, cały człowiek i z życiem zmysłowym i z uczuciami, z wolą, charakterem, z duszą i z ciałem. Jeżeli zaś człowiek powojenny, człowiek „nowy", jest człowiekiem przyrody i antyintelektualistą, to dziwić nas nie może, człowiek ten jeszcze inną ma właściwość; nie jest już indywidualistą, lecz *kocha wspólnotę*. Boć i przyroda nie zna indywiduów, lecz chce wspólnoty, gatunków, rodzajów — a tylko gniazda, rody i społeczności. Może tęsknota ta za wspólnością jest tylko reakcją przeciwko dawniejszej jednostkowości, może wyrosła z przeżycia towarzystwa broni w okopach wojny światowej — dość, że jest I zresztą: nie dopiero po wojnie ta tęsknota za wspólnotą się zrodziła. Znał ją już wielki piewca nowego człowieka, Fryderyk Nietzsche, ów wielki samotnik i niby „indywidualista"; wypowiedział ją niemniej wielki i samotny Juliusz Langbehn, autor sławnej ongiś książki „Rembrandt als Erzieher"; wyrazem tęsknoty tej był również ruch młodzieży w Niemczech przedwojennych, tzw. „Jugendbewegung". A wielki epik słowiański, Rosjanin Dostojewski — czyż czym innym przez całe swe życie się zajmował jak pytaniem: czy pomiędzy ludźmi możliwa jest wspólnota?[1]). W nauce o społeczeństwach ludzkich wiedeński profesor Othmar Spann jest może najbardziej znanym wyrazicielem tendencyj wspólnościowych[2]).

---

[1]) Kampmann, Licht aus dem Osten?, Breslau 1931.

[2]) Dunkmann, Der Kampf um Othmar Spann, Leipzig 1928.

W związku z tym wszystkim stoi to, że człowiek współczesny dokładnie umie rozróżniać pomiędzy „towarzystwem" („Gesellschaft") a „wspólnotą" („Gemeinschaft")[1].

Co to jest *„towarzystwo"?* — Najlepszym jego przykładem, to znane nam wszystkim towarzystwa akcyjne. Zbierze się kilku ludzi, którzy właściwie nic ze sobą nie mają wspólnego ponad to, że chcą osiągnąć jakiś cel zewnętrzny. Jeden drugiemu jest obcy, owszem: bardzo często jeden był krótko przedtem jeszcze konkurentem i przeciwnikiem drugiego i dziś jeszcze nic dobrego mu nie życzy. Ale trudno — trzeba ze sobą współpracować, by móc zarobić albo jakieś zamierzenie przeprowadzić. Towarzystwo, jest to więc zbiór ludzi jednostkowych, zbiór osobników, żyjących obok siebie, sobie obcych, dla których cel wspólnego ich działania leży poza nimi. Inny przykład towarzystwa, to „towarzystwo" jakichś ludzi, którzy się zebrali ze „względów towarzyskich". Quot capita, tot sensus! „Ile głów tyle rozmaitych mniemań!" Ile osób, tyle różnych interesów! Nie współżyć pragną, lecz co najwyżej się bawić — nie przeżyć coś mają na myśli, ale aby ze sobą „pogawędzić", na to tylko się zebrali. A po skończeniu wieczorku „towarzyskiego" każdy dziękuje swemu Stwórcy, że się „to" znów skończyło — i w duszy sobie przyznaje, że życie byłoby znacznie znośniejsze, gdyby nie było „obowiązków towarzyskich"!

Rzeczą zgoła inną to *wspólnota.* Jej przykładem, to wspólnota małżeńska lub wspólnota przyjaciół. W małżeństwie np. dwoje kochających się ludzi — to nie obcy sobie, lecz bliscy; właśnie że się kochają, to ich szczęście i ich interes jedyny. Że wolno im sobie pomagać, że jeden może dźwigać ciężary życia drugiego, że nie potrzebują się wzajemne wykorzystywać — to ich radość. Nie mają celów żadnych poza sobą — ich wspólne życie, to jedyny cel ich bycia razem. Siebie tylko szukają, nic poza sobą. Nie czują się jednostkami, lecz pragną wzajemnego uzupełnienia; nie żyją obok siebie mechanicznie, lecz współżyją organicznie. Małżeństwo ich, to nie przypadkowa jakaś zbiera-

---

[1]) Toennies, Gemeinschaft und Gesellschaft, Berlin 1926 (6/8 wyd.); Rademacher, Die Kirche als Gemeinschaft und Gesellschaft, Augsburg 1931; Lippert, Von Seele zu Seele, Freiburg i. Br. b. r., 177 n; Scheler, Abhandlungen und Aufsaetze, Leipzig 1915, I, 261 n.

nina, złożona znów przypadkowo tylko z dwojga osób; małżeństwo to całość organiczna. Nie pytają się: co nam z tego życia wspólnego, ile mi ono przynosi zysku? — Lecz wiedzą, że bez tego współżycia nie warto by żyć. — Podobnie ma się rzecz ze wspólnotą przyjaźni. I tu nie potrzeba pytać o cel przyjaźni; że wolno być przyjacielem czyimś, to szczęście i zaszczyt i nagroda zarazem; pytanie: „co mam z przyjaciela?" dopiero wówczas się stawia, gdy przyjaźń już umiera. Podobnie jest we wspólnocie narodowej — dopóty oczywiście, dopóki ze swej miłości do własnego narodu nie zrobiło się sprawy politycznej — wszak zbyt często w polityce — z konieczności! — względy „towarzyskie" przeważają pragnienia „wspólnościowe".

Towarzystwo, to jedność, powstała ze współdziałania części idących ku temu samemu celowi — wspólnota zaś, to całość istniejąca jak organizm już przed częściami i mająca cel swój w sobie. Wspólnota pragnie urzeczywistnić sens życia — towarzystwo chce służyć interesom i celom zewnętrznym. Wspólnota chce wzbogacić duszę; towarzystwo przychodzi do pomocy przy zadośćczynieniu potrzebom życia, koniecznościom jego i pożytkom. Towarzystwo daje korzyści, wspólnota wzbogaca wewnętrznie; wspólnota podwyższa i doskonali życie — towarzystwo korzysta z życia i chętnie je wykorzystuje. Wspólnota, to związek losu i przeznaczenia; towarzystwo, to kontrakt, to połączenie interesów, to całość, mająca służyć nikomu innemu jak tylko jednostkom. Dlatego też nie każdy jest powołany do wspólnoty. „Tylko ci są zdolni i powołani do wspólnoty, którzy kiedykolwiek już przemyśleli cudowną myśl, że dla innych są w życiu swym i w śmierci. Tacy tylko ludzie mogą żyć w wspólnocie, którzy naprawdę potrafią drugim powiedzieć: bierzcie mnie, z ciałem i krwią, bierzcie i pożywajcie, jedzcie ze mnie, ja chcę być pokarmem waszym i napojem, odświeżeniem i siłą, światłem i ciepłem"[1]).

Takiej wspólnoty człowiek dzisiejszy pragnie, w niej widzi ideał i cel swego życia. Skoro zaś człowiek „nowy" tak kocha wspólnotę, to pytamy się, jakie istnieją *główne wspólnoty*, którym ten typ ludzki pragnie się poświęcać.

---

[1]) Lippert, j. w. 177 n.

Pierwszą wspólnotą, wspólnotą najgłówniejszą, na której się zasadzają wszystkie inne, to *rodzina.* Człowiek współczesny kocha rodzinę i pragnie jej. Ma sobie za wielkie nieszczęście, gdy nędza czasów albo inne przeszkody nie pozwalają mu na założenie ogniska domowego. Jeżeli ludzie w dzisiejszych czasach się żenią, to bardzo chętnie przyznawają się do tego, że w samotności było by im „wygodniej" i „lżej", ale czują instynktownie, że do pełnego człowieczeństwa brak im uzupełnienia przez całość rodzinną. Nie stawiają pytania, co przyniesie mi to małżeństwo — bo wiedzą, że życie rodzinne ma cel swój i wartość w sobie samym. Człowiek — o tym z biologiczną wprost siłą przekonaniową wie każdy człowiek dzisiejszy — jest istotą wspólnościową i jako taki może być człowiekiem pełnowartościowym tylko wtedy, jeżeli służy prakomórce wszystkich społeczeństw ludzkich, rodzinie. Rodzina jest mu wspólnotą „wierności i miłości". A jeżeli dany człowiek się nie żeni, to w sumieniu tylko wówczas czuje się uniewinniony, jeżeli w zamian za to służy innej, może większej jakiejś wspólnocie[1]).

Druga wspólnota, w którą człowiek „nowy" wrasta i do której z całej duszy i bez względu na skutki się przyznaje, to *naród*[2]). Człowiek powojenny jest narodowy. Ale nie chce być narodowy w tym znaczeniu, żeby chciał inne narody gwałtem lub namową pozyskać dla swej wspólnoty narodowej, jakoby swemu narodowi chciał zyskać panowanie nad innymi. Jest narodowy, bo w danej wspólnocie narodowej niby we wielkiej rodzinie się narodził i cała jego natura mitycznie mu podszeptuje, że wykluczoną jest rzeczą, aby kiedykolwiek rodzina jakaś a tym mniej człowiek jakiś indywidualny mógł istnieć sam dla siebie. Czuje, że i rodziny muszą przynależeć do jakichś wspólnot większych — a tymi większymi wspólnościami, to właśnie narody. Ciekawa rzecz, że w tym nacjonalizmie nowoczesnym wprost dziwnie większą wagę przywiązują do

---

[1]) Zimmermann, Die beiden Geschlechter in der Absicht Gottes. Zur Metaphysik der Geschlechter im Christentum. Wiesbaden (Mainz b. r).

[2]) Kampe, Die Nation in der Heilsordnung, Mainz 1936; Franke, Das Heil der Voelker, Paderborn 1937; Grentrup, Volk und Volkstum im Lichte der Religion, Freiburg i. Br. 1937.

warstw niby „niższych". Pozostaje to może w związku z tym, że właśnie warstwy niższe narodowi dostarczają więcej rodzin i narodzin. Nie z narodem jakimś abstrakcyjnie pomyślanym człowiek współczesny czuje się związany, ale więcej może jeszcze z ludem. Nie może, takie jest dzisiejsze przekonanie, ten być „narodowy", kto nie pamięta o ludzie, o nędznym jego położeniu, o beznadziejności jego życia, o biedzie jego, o niewypełnionych jego tęsknotach. I największym czynem narodowym wydaje się być ten, dzięki któremu lud ma pracę i mieszkania zdrowe, tak że nikt nie potrzebuje ani głodować, ani marznąć; że lud biedny jest zadowolony, że i dzieci proletariatu się śmieją, że i robotnicy mają swe urlopy wypoczynkowe a robotnice swe wakacje. Bo człowiek współczesny wie, że nikt bezkarnie nie może stać sam i samotnie; bieda każdego może dotknąć, tak samo jak kryzys każdego, jednego w ten, drugiego w inny sposób gnębi. Nieszczęście sąsiada przenigdy nie może być szczęściem moim; a jeżeli mnie źle się wiedzie, to z konieczności mój niedostatek udzielić się musi w jakiś sposób także bliźniemu. Ale i radość, o ile na samotności przeżywać ją nam wypada, nie jest już radością. O tym pokolenie nasze wie lepiej niż inna kiedykolwiek generacja europejska — bo wie o tym z przeżycia!

Wobec takiego nastawienia człowieka „nowego" już nie będzie dla nas niespodzianką to, że ten typ ludzki *pragnie także wspólnoty religijnej, wspólnoty w Bogu* — i że dlatego też człowiek ten zrozumiał znowu cudowną tajemnicę Kościoła. Nieomal równocześnie wielki teolog katolicki Guardini[1]) i niemniej znany uczony protestancki Dibelius[2]) wypowiedzieli sławne zdanie, że rozpoczął się „wiek Kościoła". Sprzykrzył sobie człowiek religijny naszych czasów samotność przed Bogiem; wszystko, co drzemie w jego krwi i co odzywa się żywiołowo w jego duszy, woła za wspólnotą przed Bogiem i w Bogu. Człowiek nowy wprost nie potrafi sam stanąć przed Stwórcą swym i Ojcem; jeżeli się modli, to musi ustawicznie powtarzać „my", a to, o co Boga prosi, to znów nic dla siebie tylko, to

---

[1]) Guardini, Vom Sinn der Kirche, Mainz 1922.

[2]) Dibelius, Das Jahrhundert der Kirche.

łaski i dary dla braci i sióstr. Chrześcijanin współczesny nie potrafi siedzieć gdzieś w ławeczce swej, aby podczas mszy św. oddawać się samotnym rozmyślaniom lub odmawiać różaniec: *razem* z wszystkimi musi się modlić; wraz z całą gminą musi składać ofiarę Bogu. Stąd ruchem na wskroś nowoczesnym, to ruch liturgiczny, pragnący odnowić życie i modlitwy wraz z Kościołem; dlatego msza wspólna, recytowana przez wszystkich wraz z kapłanem, jest dla nas przeżyciem religijnym największym. Człowiek nowoczesny odczuwa wprost namacalnie życie Boże w sobie, jeżeli z tłumem braci swych i sióstr wspólnie przyjmuje komunię świętą. „Communio sanctorum", obcowanie i wspólnota świętych, to już nie wyrazy bez treści dla niego, lecz pełniejsza od wszelkich innych rzeczywistość. Laikowi sprawy Kościoła już nie są obce i obojętne; sakrament bierzmowania powołał go przecież do Akcji Katolickiej, która dla człowieka wiedzącego o chrzcie swym przez Ducha Świętego nie jest tylko sprawą pieczęci, biur i zjazdów, lecz szczytnym powołaniem do apostolstwa świeckich.

A czym jest wtedy — aby nawrócić do właściwego tematu naszych rozważań — *czym jest dla nas ludzi współczesnych Kościół?* — Kościół jest dla nas społecznością świętych, jest całością organiczną ludzi ochrzczonych i żyjących z Chrystusem, jest ludzkością zbawioną, żyjącą życiem już nie ludzkim ale życiem bożym. Ludzkość cała zbawiona wydaje się nam, aby nie powtórzyć przykładu o „ciele", niby drzewem wielkim, organizmem ogromnym, wyrastającym z jednego pnia — a tym pniem, to Chrystus, wszczepiony na „korzeń Adamowy". Wielkie konary tego drzewa, to narody i ludy, mniejsze gałęzie i gałązki, to rodziny; a komórkami organizmu, komórkami co prawda koniecznymi dla całości ale nie zdolnymi do życia bez niej — to chrześcijanie poszczególni, każdy z nas. Jedno życie, jeden prąd życiowy we wszystkich nas krąży — życie boże wchodzące w nas poprzez sakramenta święte. Jedna dusza nas ożywia i zespala — Duch Święty. W nas też *wszystkich* życie boże objawia się na zewnątrz; w nas *wszystkich*, w całym Kościele, niewidzialny Duch Święty przybiera niejako kształt cie-

lesny, tak jak i siła witalna organizmu buduje ten właśnie organizm[1]).

A jaki stosunek panuje między nami jako chrześcijanami, jako komórkami tego wielkiego organizmu? Jesteśmy wszyscy częściami wielkiego ciała Kościelnego, ale nie jesteśmy sobie równi. Boć z konieczności każda komórka jest na innym od drugiej miejscu i ma swoje zupełnie odrębne zadania. Nie istnieją natomiast zadania „niższe" i „wyższe", czyż liście i kwiaty, i korzenie, i pień, i gałęzie nie są *wszystkie* konieczne dla zdrowego drzewa? Owszem: mogą istnieć narządy bardziej w oko wpadające, mogą być organy raz tylko występujące w całym organiźmie, mogą istnieć narządy o mniej znanych nam funkcjach — ale życie Kościoła w nich wszystkich *razem* się objawia i wszystkie te komórki razem stanowią cały Kościół. Nawet ten, któremu trzeba zawsze pomagać, zawsze nim się zajmować, który jest nieraz temu lub owemu przeszkodą w życiu chrześcijańskim — i ten należy do organizmu kościelnego i ma ważne w nim zadanie[2]). Naturalnie może i to się zdarzyć, że jakaś część organizmu kościelnego mniej bujnie rośnie i mniej zdrowo się rozwija — ale w takim wypadku obchodzi to *cały* Kościół i *wszystkich* boli; boć zdrowie całego organizmu zależne jest od funkcjonowania *wszystkich* komórek. Czasem też będzie rzeczą konieczną ze względu na dobro całości uciąć jakąś gałąź od organizmu kościelnego; ale choć to konieczne, to boli to wszystkich, a choć rana zarasta blizną, to jednak blizna szpeci cały organizm — i strasznym to jest dla każdego chrześcijanina przeżyciem, że jacyś bracia lub siostry więdną poza Kościołem. Że setki opuszczają Kościół, że tysiące w nim nie są ani zimnymi ani ciepłymi, lecz co najwyżej letnimi, to każdego z nas boli; wszak i ból głowy, wszak i boleść w dłoni

---

[1]) Herwegen, Kirche und Mysterium, w. Mysterium, Muenster i. W. 1926, str. 3: „Das tiefste Wesen der Kirche ist goettlich, goettliches Leben in menschlicher Koeperhaftigkeit"; por. do całości Wunderle, zur Biologie des kirchlichen Lebens, Muenchen 1927.

[2]) L. Bopp, Allgemeine Heilpaedagogik, Frbg. i. Br. 1930, 38: Der Hilfsbeduerftige ist ein leidendes Glied Christi selber oder, wie Alban Stolz sagt, „ein empfindlicher Nerv Christi".

nie jest sprawą tylko głowy lub ręki, lecz całego organizmu[1]). Nieraz zdarza się też, że jakiś zbiór komórek zanadto bujnie się rozrasta, tak że powstają jakieś twory rakowate, żyjące kosztem innych komórek organizmu kościelnego; wtedy wszystkie komórki zdrowe muszą pracować, każda zaczynając od siebie samej, aby nowotwory te chorobowe jak najprędzej unieszkodliwić. Bo tylko jeżeli *cały* organizm się broni, choroba ustępuje.

Katolik nowoczesny zna i uznaje *różnicę pomiędzy klerem a laikami;* ale rozróżnienie to posiada dlań znaczenie nie tyle prawnicze ile *biologiczne*, nie tyle organizacyjne ile *organiczne*. Jak bowiem każdy organizm roślinny i zwierzęcy posiada swe zbiory komórek o specjalnych znaczeniach i zadaniach, tak i organizm kościelny ma swe narządy odżywiające i rozmnażające, narządy przewodniczące i kierujące innymi. Rodzice przekazują dzieciom swym życie ludzkie i boże; kapłani pośredniczą w życiu sakramentalnym; misionarze przyswajają coraz to nowe komórki organizmowi kościelnemu; władcy Kościoła dbają o to, aby wszystkie czynności regularnie i zgodnie z dobrem całości się odbywały.

Wiemy też, że każdy organizm *potrzebuje pożywienia*. Stąd rozumiemy, że Eucharystia nie może być tylko prywatnym zstąpieniem Chrystusa do serca ludzkiego tego lub owego osob-

---

[1]) Knapp, Der kathol. Mensch, Paderborn 1932, 52: „Miłosierdzie chrześcijańskie rodzi się z idei o jedności i wspólności życiowej całej ludzkości. „Jeśli jeden członek cierpi, cierpią wraz z nim wszystkie". Słabość jednego jest słabością wszystkich. Przykrość sprawia mi los ubogich, chorych, nędznych, przestępców nie dlatego, jakoby mnie lub dzieci moje mogło kiedyś to samo spotkać, lecz ponieważ „utożsamiam się" z bliźnim, ponieważ los jego mocą wewnętrznej jedności i wspólności bezpośrednio jest i moim losem i losem całej ludzkości i ponieważ, jak każdy inny, współodpowiedzialny jestem za jego losy. Ubogi, chory, cierpiący dźwiga nie tylko swoją własną, indywidualną, osobistą biedę; jego ubóstwo, chorość i cierpienie widoczne są wprawdzie na nim, w rzeczy samej zaś są sprawą ludzkości. Niejedno cierpienie jest równocześnie cierpieniem zastępczym; jak Zbawiciel za wszystkich cierpiał i umarł, winniśmy i my być gotowymi do cierpienia za drugich".

nika chrześcijańskiego, lecz że do wszystkich przychodzi Chrystus eucharystyczny i wszystkich razem odżywia[1]).

Jeżeli w Kościele widzimy wielki organizm pełen życia bożego, toteż o wiele lepiej rozumiemy, co to jest *grzech*. Grzech dla chrześcijanina-katolika nowoczesnego, to już nie sprawa indywidualna jego i Boga. Grzech, to czyn, odłączający od społeczności bożej i zatruwający tę społeczność. Każdy grzech ma także stronę społeczną; psuje się jakaś komórka w całości kościelnej, życie boże nie może już tak obiegać po całym organiźmie... na jednym miejscu w całości kościelnej powstała próżnia lub rana... życie boże całego organizmu na danym miejscu jest w niebezpieczeństwie. Dana komórka — zamiast żyć życiem całego organizmu i życiem dla całego organizmu pożytecznym — woli niejako iść własnymi drogami, woli żyć życiem własnym — a przecież poza organizmem komórka żyć nie może — a jej niby życie „własne", to i zguba dla niej i niebezpieczeństwo dla całości. Dlatego też powrót chrześcijanina do całości życia kościelnego musi być sprawą społeczną. Dlatego pokuta, dlatego spowiedź, to akty publiczne, czynności wobec kapłana wykonywane. Gdyby człowiek żył samotnie przed Bogiem, gdyby była możliwa jednostka chrześcijańska, nie potrzebowałby chrześcijanin spowiednika i pośrednika; ponieważ jednak żyje jako komórka w społeczności kościelnej, musi uczynek swój aspołeczny i antyspołeczny uporządkować przed przedstawicielem społeczności, przed kapłanem-spowiednikiem.

Ze stanowiska organiczności Kościoła rozumiemy też, że lekarstwem na lekkie upadki, na grzechy niby powszednie, to *częsta komunia święta.* Bo jak organizm leczy komórkę osła-

---

[1]) Panfoeder, Das Organische in der Liturgie, Mainz-Wiesbaden 1929, 4: „Każdy organizm potrzebuje pożywienia. Tak samo i nadprzyrodzone życie organiczne ducha. O tym wie Zbawiciel. Dlatego obiecuje i daje nam ten chleb żywota: „Kto spożywa ciało moje i krew moją pije, ma żywot wieczny"; Jürgensmeier, Der mystische Leib Christi, Paderborn 1933, 62: „Spożywanie ciała i krwi Jezusowej stwarza zatem pomiędzy Nim a spożywającym wspólność życiową; jest ona tak ścisła i głęboka, iż można ją przyrównać do tej, która zachodzi pomiędzy Ojcem a Synem: „Jako mnie posłał żyjący Ojciec, a ja żyję przez Ojca — tak i ten, co mnie pożywa i on żyć będzie przeze mnie" (Jan 6, 58).

bioną w ten sposób, że do niej kieruje jak najwięcej ze swoich soków odżywczych, tak i komórka chrześcijańska powinna mocno wrastać w całość kościelną przez jak najczęstsze przyjmowanie chleba żywota wiecznego.

Na podstawie naszego pojęcia o Kościele rozumiemy też ogromną *wartość życia liturgicznego* dla chrześcijan. W liturgii objawia się życie boże i przychodzi do nas, w liturgii *cały* Kościół staje przed Bogiem, w liturgii przeto też człowiek chroni się przed chorobliwym osamotnieniem religijnym i nabiera świeżych sił do życia z Bogiem i w Kościele. Jeżeli w życiu zawodowym, codziennym człowiek może zapomniał o łączności z braćmi chrześcijańskimi — tu w przeżyciu mszy świętej do tej społeczności wraca. Uczestnictwo bowiem we mszy świętej domaga się od niego podporządkowania pod jakąś całość; nie może modlić się już tylko wedle swego widzimisię, ale staje przed Bogiem jak wszyscy. Nadto przy uczestnictwie we mszy świętej domagają się od niego też pewnej współpracy; *jego* to msza, *jego* to słowa modlitwy, *jego* dary na ołtarzu, *jego* jaźń powinna się rozpościerać i rozprzestrzeniać, aby objąć wszystkich i wszystko, co należy do Boga. A ofiarność i praca dla drugich, to są właśnie owe warunki konieczne dla powstania jakiejś wspólnoty[1]). W dodatku zaś w komunii świętej jeden i ten sam Chrystus żyje w nim i w braciach, tak jak ofiara złożona wspólnie Bogu uczyniła Chrystusa, jego i innych wielką rodziną jedynego Ojca w niebie.

Na zasadzie powolnego, organicznego wnikania komórki chrześcijańskiej w organizm kościelny polega też nasza *nowoczesna chrześcijańska asceza*. Nie chodzi nam już tyle o dobrowolne, nieraz nawet zbyt gwałtowne umartwienia, ale o powolne, organiczne zespolenie się z Kościołem i zrastanie się z Chrystusem oraz z tymi, którzy są Chrystusa. Nie mamy szukać specjalnych cierpień ani zadawać sobie dodatkowo boleści. Mamy przyjmować to, co pochodzi od Boga, i zamieniać to wszystko, co nas spotyka, na pożytek braci. Na miejscu, gdzie stoimy, mamy spełniać wolę bożą; nasz urząd i zawód mają dla nas być okazją do zadawania sobie pytania, czego Bóg od

---

[1]) Guardini, Vom Geist der Liturgie, Freiburg i. Br. 1922, 26.

nas chce; a coraz bardziej mamy się stawać takimi, jakimi On nas mieć pragnie. Mamy dojść do poznania naszego zadania w organiźmie kościelnym, mamy co dzień pytać siebie: w jakiż to sposób ja, ja człowiek ten a ten, mogę pomóc braciom swoim, aby byli dobrzy. Tak wygląda nasza nowoczesna asceza. Rzecz jasna, że w jej duchu każdy chrześcijanin ma swoją całkiem indywidualną ascezę; bo też każdy ma inną funkcję do spełnienia w ciele kościelnym[1]). Rzecz sama przez się zrozumiała, że przy takiej ascezie zawsze też na pierwszym planie będzie stał wzgląd na dobro drugiego. Mniej będziemy walczyli ze swoimi słabościami i upadkami; będziemy raczej pozytywnie pomagali drugim. A my sami — my tylko jeden będziemy mieli obowiązek: *być dobrymi* wobec braci, by w ten sposób wypełnić prawo Chrystusowe. Nie mamy się ustawicznie pytać o siebie i nie powinniśmy krążyć dookoła siebie i swoich spraw, swoich cnotek i grzechów. Darować się mamy swoim bliźnim i najbliższym, darować w każdej chwili i tak jak możemy; wtedy dręcząca i bojaźni pełna troska o duszę własną zamieni się w radosną pewność, że kochając Boga i bliźniego, i siebie zbawiamy.

Istnieją, jak wywodzi O. Lippert, katolicy posiadający czyli tacy, którzy w pewności swej wiary cieszą się Kościołem, jak dziecko cieszy się swą matką, której za żadną cenę nie chciałoby oddać i zamienić na inną. Istnieją katolicy szukający, pytający wciąż i domagający się czegoś, wiecznie niespokojni i iście po ewangelicznemu niezadowoleni z tego, co sami mają i co im dawają. W naszych zaś czasach najbardziej wartościowymi wydają się być *katolicy pomagający*. „Dla nich Kościół jest wielkim zadaniem, obchodzącym ich samych, zadaniem, które oni sami muszą spełnić, dziełem życiowym, przy którym pracują; dla nich Kościół jest tym, co ludziom zadano, mandatem, poleceniem Ojca"[2]).

Nie zapomnijmy też wreszcie i o tym, że nasze współczesne pojęcie Kościoła pozwala nam *ustosunkować się należycie*

---

[1]) Juergensmeier, Der mystische Leib Christi als Grundprinzip der Aszetik, Paderborn 1933; Lindworsky, Psychologie der Aszese, Freiburg i. Br. 1935.

[2]) Lippert, Das Wesen des katholischen Menschen, Muenchen 1923, 64.

do tych, co nie należą do nas, do *niekatolików, niechrześcijan.* Jak w każdym organiźmie istnieją narządy mikroskopijnie małe, ledwo dostrzegalne, tak we widzialnym Kościele istnieje Kościół niewidzialny. A kto jest komórką tego Kościoła, o tym wie tylko Bóg, którego wzrok jest inny od wszelkich naszych spoglądań ludzkich. Wielu z tych, o których ten lub ów z nas przypuszcza, że nie są w Kościele, mimo to doń należy — jako narząd niewidzialny dla oka ludzkiego, jako komórka tajemniczo, ale niemniej rzeczywiście w nim działająca. „Bo jak zimą drzewa odrzuciły swe liście i wszystkie są do siebie podobne, tak iż nie można poznać, które obumarły a które jeszcze mają życie w sobie, tak na ziemi ani sprawiedliwi ani grzesznicy nie są widoczni, lecz do siebie podobni" („Pasterz" Hermasa). Czyż nie ma się rzecz tak i z wierzącymi i niewierzącymi? A chociażby niektórzy też nie należeli w rzeczywistości do Kościoła, to wszyscy oni na pewno stoją w „adwencie Chrystusa", to znaczy: są w jakiś sposób na drodze ku niemu. Poganin bowiem, to człowiek, który jest powołany do chrześcijaństwa, a katolik, to człowiek ochrzczony, a więc żyjący w Chrystusie i z Chrystusem...[1])

I także *dla narodów jest miejsce w naszym Kościele.* Bo jak naród składa się z licznych rodzin, tak Kościół znów składa się z mnóstwa narodów, z których każdy jest — lub powinien być albo będzie systemem, „tkanką" komórek Chrystusowych[2]).

Czym więc jest dla nas Kościół? Kościół jest dla nas dzisiejszych wspólnotą, wielkim organizmem, w którym my jesteśmy komórkami. Organizm ten jednak nie jest niczym ludzkim — życie boże w nim krąży i go buduje i w Bogu organizm ten jest osadzony. A zadaniem naszym jest, życie to boże w sobie i innych coraz to bardziej rozwinąć, aby cała ludzkość i wszystko, co ludzkie, stało się wspólnotą w Bogu i — Bogiem.

Pytajmy się teraz pod koniec jeszcze, *czym się różni nasze przeżycie Kościoła od koncepcyj innych, poprzednio omówionych!*

---

[1]) F. Manthey, Das Gottesgeheimnis der Kirche, „VdK-Monatsweiser", Katowice 1937, nr. 5/6 (istnieje osobna odbitka).

[2]) Stonner, Kirche und Gemeinschaft, Muenchen 1927, 48: „Voelker sind Zellschichten im mystischen Leib."

Od katolickiego indywidualizmu poreformacyjnego różnimy się tym, że wiemy: my *wszyscy* jesteśmy Kościołem. Kościół, to *nasza* sprawa. Kościół to nie słuchanie tylko lub wyłączne rozkazywanie, Kościół to społeczność wiernych, do której i my należymy i która bez nas byłaby gorsza, aniżeli jest teraz. Każdy z nas konieczny jest na swym miejscu w organiźmie kościelnym; nie księża są kościołem, ale także ojcowie i matki i dzieci, młodzieńcy i panienki, młodzi i starzy... kupcy, robotnicy, rzemieślnicy, pracujący głową i ręką... bo nic nie jest poza Chrystusem a wszyscy są w Chrystusie. A praca nad Kościołem, to nie tylko modlitwa w świątyni, ale wszelka robota i ręczna, i umysłowa, i gry, i zabawy, choroby i rozrywki. Bo co czynimy, czy „jemy czy pijemy", wszystko to jest boże, bo wszędzie i zawsze jesteśmy częściami społeczności wiernych, Kościoła[1]). *Nasza* jest msza i *nasza* jest ofiara; wszyscy *razem* przyjmujemy komunię świętą i w nas wszystkich, to wiemy, jest jeden i ten sam Chrystus. I choć nie jesteśmy kaznodziejami oficjalnymi jak księża, to jednak tam, gdzie milczeć nie wolno, przemawiamy, mniemając, że i „my Ducha Bożego posiadamy". I chociaż nie mamy święceń diakonatu, to pomagamy tam, gdzie pomoc nasza jest konieczna. A nikt nie wymówi się, twierdząc, że sprawy Kościoła nie do niego należą — bo Kościół, to MY.

Mimo to jednak *nie chcemy bynajmniej być uniwersalistami* kościelnymi, jak owi wielcy książęta duchowni ze Średnich Wieków. Wiemy bowiem, że czas ostatecznego przeniknięcia życia bożego w ludzkość jeszcze daleko nie nadszedł. Bo zanadto wielki jest Bóg, zanadto nieskończone życie jego i zanadto wieczne. Nie od razu, nie szybko, a już wcale nie przez przymus zewnętrzny Kościół ma „zwyciężać" i „podbijać" sobie wszystkich. Powoli, organicznie, jak kwas, jak sól, jak życie

---

[1]) Lippert, Die Kirche Christi, Freiburg i. Br. 1931, 259: „Man kann sagen, die Kirche Christi besteht aus Menschen, die von Christus in irgend einer Weise bereits ergriffen, an der Hand genommen und mit einem groesseren oder geringeren Grade der endlichen Vollendung auf den Weg zum Vater gestellt sind."

ma przeniknąć to, co jest ziemskie i ludzkie[1]). I nie myślimy już, jak Wieki Średnie, że organami Kościoła, to tylko władze duchowne, którym powinno być uległe wszelkie stworzenie ludzkie. Narządami Kościoła, to *każdy* chrześcijanin i *wszystko*, co jest na ziemi i ponad ziemią i nawet pod ziemią. Dopiero 1900 lat istnieje Kościół Chrystusowy — jest więc dzieckiem w porównaniu z państwem np. chińskim, a przecież Kościół ma żyć na wieki, uczestnicząc w nieśmiertelności bożej. Nie tracimy dlatego tak szybko nadziei[2]) i nie stawiamy wszystkiego na jedną kartę, choć nie łatwe jest życie Kościoła w świecie. Bo życie Kościoła, to nie sprawa ludzka, to dzieło niewidzialnego, a jednak rzeczywistego Boga. A „z królestwem bożym rzecz ma się podobnie jak z człowiekiem, który rzucił nasienie na rolę; a czy on śpi czy wstaje, i w dzień i w nocy, nasienie przecież kiełkuje i wzrasta, chociaż on nie wie. Ziemia bowiem, sobie pozostawiona, wydaje plon; naprzód łodygę, potem kłos, wreszcie pełne ziarno w kłosie. Gdy zaś ziarno dojrzeje, on zaraz zapuszcza sierp — albowiem nastał czas żniw" (Mk 4, 26 nn.).

Wydaje się więc, że nasze przeżycie Kościoła *najbardziej podobne* jest *do koncepcji świętego Pawła* o Kościele jako o Ciele Chrystusowym. Tylko jedną rzeczą różnimy się od owego pojęcia Pawłowego: my przeszliśmy przez indywidualizm Europy nowoczesnej. Cierpieliśmy przez nasze osamotnienie wobec Boga i ludzi. Słyszeliśmy wszystkie głosy otchłani naszego serca, wołającego daremnie za wspólnotą jakąś, za zrozumieniem, za życiem z braćmi. Nawet grzechy nasze pochodziły stąd, że daremnie w nich szukaliśmy wspólnoty[3]). I dla-

---

[1]) Laros, j. w. 82: „Man hatte das r i c h t i g e Gefuehl, dass... die Kirche auch eine Weltaufgabe habe, ueber die Einzelseelsorge hinaus die oeffentliche Ordnungen, in und aus denen ein Christenleben gelebt werden muss, im Geiste Christi zu erneuern und durchzuformen. — Aber diese Aufgabe braucht nicht nur in der alten Form direkter Einwirkung oder Regierung erfuellt zu werden, wie es der Zeitlage des Mittelalters entsprach, in dem die Kirche als Mutter der jugendlichen Germanenstaemme und der verjuengten Mittelmeerlaender auch die weltlichen Bereiche in ihrem Geiste ordnen konnte und musste..."

[2]) Kuehnel, Von heiligen Flammen, Leipzig/Salzburg 1936.

[3]) F. Manthey, Unser Wego zu Gott, w „VdK-Monatsweiser", 1937, zesz. 1.

tego żyjemy — inaczej niż Paweł święty i pierwsze wieki chrześcijaństwa — w ustawicznym niebezpieczeństwie, że wspólnotę z braćmi jako taką moglibyśmy przecenić, zapominając o tym, że wspólnota ludzi *tylko w Bogu* jest możliwa... I dlatego naszym zadaniem jest, żebyśmy, odnalazłszy tę wspólnotę z Bogiem i ludźmi Jego w Kościele, nie zapomnieli o tym, że *nie Bóg jest dla naszej wspólnoty* — ale że *wspólnota nasza jest dla Boga.*

●

ECCLESIA ORANS

Opat dr Ildefons Herwegen

Już na na samym progu Dziejów Apostolskich napotykamy na Kościół modlący się: uprasza zesłanie Ducha św.[1]), porwany charyzmatycznym upojeniem umacnia się modlitwą na męczeństwo[2]), czuwa modląc się u drzwi Piotrowego więzienia[3]), wieńcem nieprzerwanym modlitw okala tajemnicę łamania chleba tworząc w ten sposób swoją liturgię[4]). Jako Oranta pojawia się Kościół Pierwotny w zaraniu ery chrześcijańskiej, urzeczywistniając prośbę, którą uczniowie skierowali do Jezusa: Panie, naucz nas modlić się! Na podobę ziarna małego rozrosło się Ojcze nasz w mocne drzewo. Modlitwa Chrystusa rozwinęła się w ustawiczną modlitwę Kościoła. Jego liturgia jest tchnieniem modlącego się Chrystusa, arcykapłana uwielbionego. Ta przez Boga uświęcona a uszlachetniająca człowieka na wskroś modlitwa Chrystusa rozbrzmiewa wciąż w nigdy niemilknącej modlitwie Kościoła, ogarniającej cały świat.

Kościół jest zrzeszeniem wszystkich prawdziwych wielbicieli Boga. Modlitwa ich jest czymś więcej, niż prostym wołaniem o pomoc w nieszczęściu. Jego prośby i narzekania są umiarkowane, uszlachetnione: przepojone miłosnym uwielbieniem, przejaśnione wiarą w zwycięstwo Chrystusa, pełne dziecięcej radości z powodu wielkości i szczęścia Ojca, bez cienia

[1]) Dz. Ap. 1, 14. [2]) Dz. Ap. 4, 24 nn. [3]) Dz. Ap. 12. 5. [4]) Dz. Ap. 2, 42 46 47.

myśli o sobie. Kościół stoi spokojny i niewzruszony w pośrodku wzburzonego świata. Co mu dodaje siły do wytrwania? To, że się modli.

Nie zgromadzenia, nie mowy ani demonstracje, protekcja państwa albo wzięcie u ludu, ani prawa ochronne lub wybitne poparcie dają Kościołowi tę olbrzymią moc. Pewnie, że niepoślednią rolę odgrywają tu kazania, konfesjonał, misje ludowe, wszechstronna działalność charytatywna, niemniej są to tylko zewnętrzne przejawy owej mocy utajonej. Byłoby niedorzecznością poświęcać najwięcej troski działalności zewnętrznej, a zapominać o utrzymywaniu w czystości, o wzmocnieniu i rozszerzeniu źródła wewnętrznej mocy. Tam, gdzie Kościół naprawdę się modli na wszystkie strony promieniuje nadziemska świętość, owocny pokój, znajomość życia i ludzi i prawdziwa miłość bliźniego.

Modlitwa nasza rozstrzyga los naszej walki życiowej. Kto dobrze się modli, ten naprawdę pojąć zdoła sens życia w całej jego rozciągłości wzdłuż i wszerz, łatwo znajdzie równowagę między tym, co skończone a nieskończone. Modlić się, znaczy wolę swoją, tworu Bożego, zakotwiczyć w woli Bożej. Modlitwa chrześcijanina znajduje już w samym akcie modlitwy swoje nieskończone wypełnienie się przez to, że jest włączona w wiecznie się urzeczywistniającą i bez ograniczeń działającą wolną wolę Bożą.

Modlitwa jest ostatnim słowem człowieka, który szuka.

Skończyła się droga człowieka, wtedy wola ludzka styka się z wolą Bożą wśród drżenia i lęku, poddając się pociesze, która koi i wzmocnieniu, które wyzwala.

Tylko w modlitewnym uwielbieniu znajdziemy uzdrowienie i uświęcenie.

Modlitwa Kościoła jest ciągłym łącznikiem z wiecznością. Bez zastrzeżeń poddajemy się działaniu prawdy wiecznej, która nas uszlachetnia i czyni godnymi bytowania i działania w wieczności, wiecznie dobro prawdziwe oglądać i nim się cieszyć. Wspólnie z Kościołem, oblubienicą Chrystusa, uwielbiać i kochać Boga znaczy oczyszczać się i umacniać.

Czasy nasze, które zwyciężyły racjonalizm a skłaniają się ku mistyce, są bardziej, niż niedawna przeszłość ożywione ży-

czeniem jak największego zbliżenia się do Boga. Nawet gorączka pracy, która opadła ludzkość, a która chciałaby stanowić namiastkę religii, nie zdołała stłumić mistycznej tęsknoty duszy. Zbyt gwałtowny i zanadto powszechny jest okrzyk: Do Boga! Ale kędy droga?

Jednostka wychowana przez Odrodzenie i liberalizm, rzeczywiście już się przeżyła. Uświadomiła sobie, że tylko w oparciu o czysto objektywną instytucję potrafi dojrzeć do osobowości. Tęskni więc za *wspólnotą.*

Doba socjalizmu zna co prawda wspólnoty, ale tylko takie, które są nagromadzeniem atomów, indywiduów. Nasza tęsknota jednak idzie w kierunku *organicznej, pełnej życia wspólnoty.*

Taką organiczną, w najwyższym tego słowa znaczeniu wspólnotą jest Kościół, który zrzesza ludzi tak ściśle ze sobą, jak żadna inna organizacja, dając im *jednego* ducha, poniekąd i *jedno* ciało — corpus Christi mysticum. W tym ciele wszystko stoi w życiodajnej, najściślejszej łączności tak w stosunku wzajemnym, jak i w stosunku do Głowy. Kościół jest „świętych obcowaniem" — wspólnotą świętych — wśród walk i niebezpieczeństw o Boga walczących, razem z uwielbioną Głową w chwale triumfujących, uświęconych członków Chrystusa.

Wspólnota organiczna, której celem jest Bóg, musi posiadać publiczny, wspólny kult. Liturgia Kościoła jest jednak publiczna nie tylko w znaczeniu starożytnym, że uwzględnia jedynie całość, ale dlatego, że owszem, podnosi i uświęca również modlitwę jednostki; i modlitwa pojedyńczej duszy staje się w niej liturgią. Chrystus i Kościół, Chrystus i dusza stanowią zupełną równoległą. Modlitwa jednostki bywa jednak przez liturgię sprowadzona na obiektywny grunt, na jeden wielki nadosobisty cel, wyniesiony ponad ciasnotę i przypadkowość jednostki. Wszelkie stworzenie chwali w liturgii Stwórcę, jednostka odzwierciedla w sobie wszechświat.

Reformy Piusa X wyraźniej niż dotąd i u nas zwróciły uwagę na liturgię Kościoła. Działalność Kościoła ofiarującego, błogosławiącego i modlącego się, tak jak się w czynnościach i słowach przejawia, znalazła, zwłaszcza w ostatnich latach, w życiu religijnym katolików coraz bardziej wzrastające uzna-

nie. W dociekaniach naukowych oraz w życiu praktycznym religijnym dąży się do poznania i pielęgnowania liturgii.

Nazwano liturgię „wielkim katechizmem laików". Tym ona była w pierwszych stuleciach. Jeżeli się ma tym znowu stać, to musimy w wychowaniu rodzinnym, w szkole, na kazaniu o wiele więcej niż dotąd, wskazywać na wartości uczuciowe i czynniki wychowawcze, które właśnie w katolickiej liturgii się znajdują.

ZNAKI MÓWIĄ

GDY SŁUCHAM MUZYKI DZWONÓW...

Ks. Henryk Weryński

Gdy słucham muzyki dzwonów, nie mogę się oprzeć wrażeniu, że i na wieże kościelne wdziera się laicyzm, że zagrożone są one *od strony sakralnej i od strony sentymentu, opartego na najczcigodniejszej tradycji.*

Brzmi to może nieco tragicznie.

Zastrzegam się zatem, że nie chcę „robić tragedii" z tego, co dzieje się na wieżach naszych kościołów. Pragnę podzielić się przeżyciami, w których nie jestem odosobniony.

●

I. Pierwsze przeżycie — to *poczucie pewnego sprofanowania funkcji dzwonienia, uroczystego odzywania się głosem dzwonów do całej gminy chrześcijańskiej.*

„Katholische Kirchenzeitung" (Salzburg, dnia 4 sierpnia 1938, str. 247) słusznie pisze pt. „Glockengeläute ein Sakramentale", że dzisiaj zanika u wiernych na ogół poczucie i zrozumienie, że głos dzwonów kościelnych jest jednak czymś świętym, że jest to przecież „sacramentale". Tygodnik salzburski uważa (dalej), że sprofanowanie pojęcia i zadania funkcji dzwonów kościelnych idzie równolegle z laicyzacją całokształtu życia ludzkiego. Twierdzi również „Katholische Kirchenzeitung", że nadawanie w radio dzwonów przy różnych świeckich uroczystościach i imprezach osłabia poczucie pewnej sakralnej ekskluzywności muzyki dzwonów kościelnych; jest w tym sporo racji, bo profanuje się dzwony kościelne niewątpliwie, wyprowadzając je na ulice, na boiska sportowe, na place parad wojskowych itp.

Niezależnie od powyższego niebezpieczeństwa należy podkreślić niebezpieczeństwo bliższe, z którym — w dużej mierze — już oswoiliśmy się. Tkwi ono w tym, że samą funkcję dzwo-

nienia zostawiamy wyrostkom, często bardzo źle zachowującym się na wieży, traktującym swoje zajęcie jak każdą inną robociznę.

„Pierwotnie uderzali w dzwony kościelne sami kapłani, później funkcję tę powierzano ostiariuszom, dziś spełniają ją świeccy. Fakt, że we wczesnym średniowieczu dzwonili sami kapłani osobiście, znamionuje wybitną pozycję dzwonów kościelnych w liturgii... Św. Benedykt uważa, że dzwonienie nie ubliża nawet opatowi. Owszem zobowiązuje opata, by albo sam, albo przez sumiennego brata, pilnował obowiązku dzwonienia na punktualne rozpoczęcie pacierzy w chórze..." (Porów. „Der Sakristan", lipiec 1938 r., str. 99.)

Nawiązując do powyższych wywodów, należało by się zastanowić: czy nie trzeba zmienić systemu powierzania funkcji dzwonienia na wieżach kościelnych.

Unormowaliśmy już w wielu parafiach sprawę organizacji ministrantów („Kółka ministrantów", „Krucjata Eucharystyczna"...). Dlaczego nie mielibyśmy pomyśleć o odpowiednim obsłużeniu dzwonów kościelnych.

●

II. Drugie przeżycie wiążę ściśle z artykułem, jaki niedawno wyczytałem na łamach wiedeńskiej „Reichspost". Żałuję, że nie mogę go przytoczyć Szan. Czytelnikom „Mysterium Christi" w całości[1]).

Autor wspomnianego artykułu nawiązuje do zainstalowania na wieży kościoła katedralnego w Katowicach *urządzenia zastępującego dzwony kościelne.* Zamiast dzwonów: płyty z muzyką dzwonów. Muzyka ta będzie podawana wiernym przez gigantofony.

Być może, że autor artykułu w „Reichspost" zbyt gwałtownie zaatakował pomysł katowicki. Ale... nie można oprzeć się przyznania mu racji w wielu punktach.

1. Kościół nie wydał wprawdzie zakazu oficjalnego zastępowania dzwonów kościelnych płytami gramofonowymi. Wydał jednak zakaz nadawania płyt ze śpiewami, w kościele.

Kościół św. woli, by śpiewał raczej najsłabszy chór parafialny, niż by miała być nagrana na płycie Msza Palestriny czy Perosi'ego w wykonaniu chóru sykstyńskiego.

Stąd, przez analogię, możemy przeciwstawiać się — z zasady — wprowadzaniu płyt gramofonowych zamiast dzwonów kościelnych.

2. Kościół św. uznaje i podkreśla symbolikę dzwonów w obrzędzie błogosławienia dzwonów.

---

[1]) Podałem go bliźnim do wykorzystania, tzn. „nazywa się: przepadło" w normalnym biegu rzeczy — u nas.

Wprowadzenie płyt na wieże kościelne — zamiast drzwonów — stawia pod znakiem zapytania i tę symbolikę i obrzęd błogosławienia.

3. Jeśli dziś pogodzimy się z tym, że dzwony, kościelne mamy zastąpić płytami „grającymi" muzykę dzwonów, to jutro zakwestionujemy wieże kościelne. Ostatecznie bowiem płyty można nadawać bez wież, a gigantofony można umieścić na dachu kościoła, w górnej części okna itp.[1]).

4. Ze względu na nieporównanie mniejsze koszta wspomnianego urządzenia zastępczego projekt katowicki może się stać „zaraźliwy". Biedniejsze parafie — powołując się na przykład kościoła katedralnego — będą skwapliwie usuwały się od ciężaru kupowania dzwonów.

5. Jest jeszcze jeden moment, z zakresu tego, który obejmujemy mianem „imponderabilia".

Łączy nas z dzwonami sentyment chrześcijański, związany organicznie z najczcigodniejszą tradycją kościelną.

Nie widzę dość silnych argumentów na to, by usprawiedliwić podcinanie korzeni tego uzasadnionego sentymentu.

6. Może ktoś powie: trzeba iść z duchem czasu. Zgoda, ale nie można tego rozumieć w ten sposób, by przewracać tradycję „do góry nogami".

Kościół św. uznaje np. postęp techniki radiowej, nie uznaje jednak słuchania Mszy św. drogą radiową.

Kościół św. uznaje również wspaniały wynalazek reprodukcji głosu ludzkiego, ale — na pewno — nie pozwoli na to, by na ambonie zainstalowano gramofon, który podawać będzie najpiękniejsze kazania.

— — — — — — — — — — — — — — —

Argumentów, zaczerpniętych z „Reichspost", nie reprodukuję tu dosłownie.

Powtarzam je z pamięci — *w zarysie zasadniczym i uzupełniam je własnymi racjami*, które nasunęły mi się przy czytaniu wywodów wiedeńskiego oponenta.

Niesmacznie jeno kończy swój artykuł krytyk z Wiednia, pocieszając czytelników, że — „na szczęście" — Katowice nie leżą w Niemczech (sic!) i „Führer" (Hitler), mając wysokie poczucie smaku artystycznego, nie dopuściłby nigdy do wprowadzenia płyt gramofonowych zamiast dzwonów kościelnych.

●

Oba przeżycia powyższe przydadzą się do właściwego nastawienia naszego wobec dzwonów kościelnych.

---

[1]) Kościoły bez wież będą kalekie...

Wyrażam przekonanie, że przydadzą się: wszystkim miłośnikom liturgii.

..Wróćmy do oglądania dzwonów kościelnych w świetle najczcigodniejszej tradycji!

Jest dziwna moc w tych poświęconych zwiastunach spiżowych... Mocy tej lękają się wysłannicy szatana. Dlatego to w Bolszewii niszczy się i wyrzuca dzwony, by „nie drażniły" uszu bezbożników, by im nie przypominały ech pacierza, by im nie przypominały „Domu Ojca"...

SUKNIA KAPŁAŃSKA

Ks. Jan Małulewicz

Ubiór jest odbiciem charakteru człowieka i narodu, sposobu życia, klimatu oraz warunków społecznych, a nawet ekonomicznych kraju. Ubiór liturgiczny uosabia świętość i godność Syna Bożego, Najwyższego Kapłana, którego kapłani ziemscy są przedstawicielami.

W Starym Zakonie osobne szaty liturgiczne były przepisane kapłanom tylko na czas ich służby w świątyni. Kapłaństwo Nowego Zakonu, nie będące w żadnym związku z kapłaństwem starozakonnym, odprawiało czynności liturgiczne w szatach zwykłych, będących w codziennym, powszechnym użyciu, najwyżej starano się o lepszy i wyższy ich gatunek. Nawet po tryumfie Kościoła, wśród okazałości starożytnego Lateranu i bogactw konstantynowskich, szaty kapłanów nie miały w sobie nic hieratycznego; św. Sylwester papież bez wątpienia ubierał się jak książę cesarstwa. Aż po w. VI można spotkać na dyptychach wizerunki papieży w insygniach konsula rzymskiego[1]).

Różnice w stroju duchowieństwa i świeckich poczynają zaznaczać się w czasach wędrówki narodów, kiedy pod wpływem barbarzyńców zaczął upowszechniać się krótki strój mężczyzn. Duchowieństwo ówczesne nie poszło za modą, a pozostało przy szatach, jakie przejęło od patrycjuszy klasycznego Rzymu.

Starożytny ten strój stanowiły tunika i płaszcz. Tunika miała kształt szaty długiej, sięgającej kolan i niżej, ściągniętej, lub przepasanej około bioder, z krótkimi rękawami. Wycho-

---

[1]) Jeszcze roku 429 napisał św. papież Celestyn I do biskupów Galii że duchowieństwo odróżniać się winno od ludu i pozostałych wiernych nauką, a nie szatą, życiem a nie wyglądem, czystością duszy a nie strojem: „Discernendi a plebe vel ceteris sumus doctrina. non veste; conversatione non habitu, mentis puritate, non cultu". Epist. IV, 2. (PL 50, 431), przytacza Puniet, Le Pontifical I, 128.

dząc z domu, mężczyźni wkładali na nią paenulam, a niewiasty stolam. Paenula była rodzajem płaszcza okrywającego całe ciało, z otworem na głowę, a sięgającego stóp. Zwierzchnia ta szata otrzymała w wiekach średnich nazwę: tunica talaris. Nazywano ją jeszcze togą, subtaneum, subtana, a stąd nasza sutanna. Z Rzymu i z centrów katolicyzmu strój tego rodzaju przeszedł tam, dokąd poszli duchowni i stał się powszechnym.

Z czasem, mocą przepisów i zwyczajów, wyrobiły się pewne formy w ubraniu, od których duchowni odstępować nie mogą. Potrzeba było jednak długiego czasu na usunięcie szat duchowieństwa spod wpływów świeckich strojów z ich różnorodnymi zmianami kroju i jaskrawymi barwami.

Synod, odbyty w r. 888 w Metz, przepisuje, aby duchowni nie nosili broni i szat świeckich, ale zarazem zabrania świeckim używania szat, wyróżniających kapłana w codziennym życiu. III księga dekretaliów (Tyt. I, rozdz. 15), ogłoszona na Soborze Powszechnym Lateraneńskim II (1139 r.), w sprawie ubioru duchownych postanawia: Ubiór ma być zupełnie zamknięty i ani zbyt długi, ani krótki; kolor czerwony i zielony jest zabroniony, jak i szerokie rękawy i ozdoby świeckie; płaszcze nie mają rękawów, ani wiszą na ramionach, lecz u szyi są uwiązane.

Pontyfikał wkłada w usta biskupa, gdy przemawia do swego duchowieństwa na synodzie, następujące słowa: „Nullus arma ferat. Nullus vestrum rubeis aut viridibus, vel laicalibus vestibus utatur". — Nie noście ze sobą oręża. Nie używajcie szat czerwonych, zielonych lub świeckich. Synod paryski w r. 1428 zakazuje „wszystkim i każdemu nosić tuniki różowej lub zielonej barwy, obszytej u dołu i góry pąsowymi pasami, jako też i takich, które mają za długie ogony; także wielkie i wywijane kołnierze i szerokie rękawy; wreszcie i tego rodzaju szaty, które się wyróżniają nadmierną krótkością lub długością, lub które z tyłu albo z przodu wyżej niż do kolan są otwarte".

W Polsce od najdawniejszych czasów duchowni nosili żupan i kontusz. Żupan miał rozcięcie u góry, aby mógł przejść przez głowę, a u dołu stanowił nierozdzielną całość; kontusz natomiast był od szyi do dołu rozcięty i zapinany do pasa. W XII w. rozpowszechniały się u nas suknie jaskrawe, niekiedy futrem podbite z kołnierzami gronostajowymi. Synod sieradzki z 1233 r. zabrania szat czerwonych, zielonych pstrych i w deseń, zbyt długich i za krótkich, z rękawami długimi i szerokimi. Podobne rozporządzenia wychodziły i później niejednokrotnie. Ponadto synod łucki z 1607 r. zaleca sukno lub kamlot na sutanny, a zabrania szat jedwabnych pod karą 10 dukatów. Synod poznański z 1689 r. zakazuje sukien z ozdobami na

wzór niewieścich, a kijowski z 1762 r. wszelkich ozdób bogatych i światowych.

Na używających ubioru świeckiego lub niewłaściwego wyznaczane były surowe kary. Św. Pius V przez breve z 13 października 1567 r. i Sykstus V bullą z 9 stycznia 1589 r. noszących szaty świeckie pozbawiają przywilejów i godności duchownych. W Polsce to samo czynią: synod prowincjonalny z 1577 r. i późniejsze, oraz wcześniej podobne postanowienia wydawały synody diecezjalne, jak krakowski już w r. 1396, poznański w 1422 i płocki w 1423.

Dawne polskie synody wspominają jeszcze i o innych częściach stroju kapłańskiego. Tak np. czapki nie powinny być rozcięte ani z przodu, ani z tyłu (warmiński 1610), ani rogate (list biskupa Brzostowskiego 1710) lecz okrągłe koloru czarnego (pozn. 1689, chełmiński 1745, lwowski 1765). Obuwie nie powinno być czerwone, ani w formie trepek (krak. 1396), ani buty rogate na końcach (chełmiński 1583), ani żadne eleganckie (żmudzki 1636).

Według współczesnego prawodawstwa: „Omnes clerici decentem habitum ecclesiasticum, secundum legitimes locorum consuetudines et Ordinarii loci praescripta, deferant" (Can. 136 § 1) — Wszyscy duchowni powinni nosić odpowiednie szaty kościelne, zgodnie z miejscowymi uprawomocnionymi zwyczajami i przepisami własnych Ordynariuszy. W kanonie 811 § 1 czytamy: „Sacerdos, Missam celebraturus, deferat vestem convenientem quae ad talos pertingat". — Kapłan mający Mszę św. odprawiać, powinien być ubrany w odpowiednią suknię, sięgającą aż do kostek.

Najnowsze zarządzenie w danej materii zostało wydane przez św. Kongregację Soborową dekretem „de habitu ecclesiastico a clericis deferendo" z dnia 28 lipca 1931 r. (A. A. S. XXIII, 336-7). Niektóre ustępy z tego dekretu w tłumaczeniu przytoczymy.

„Na zasadzie nader rozsądnych przepisów Kościoła duchowni, do służby Bożej powołani, przyzwoitą szatą zewnętrzną mają okazywać wewnętrzną wartość obyczajów i wyróżniać się od osób świeckich. Jakkolwiek szaty duchowne w różnych czasach i miejscowościach miały nie jednakowy kształt i barwę, zawsze jednak zachowywały i zachowują coś stanowi duchownemu właściwego i odpowiedniego; dlatego szatą kościelną lub duchowną nazywają się i za taką są uważane. Karność, w tej sprawie istniejąca, zawiera się w kanonie 136 § 1... Tymczasem... nie wszyscy duchowni, zwłaszcza w niektórych krajach, stosują się do karności kanonu wspomnianego... Stąd wierni nie mają dla stanu duchownego należytego poważania; samo zaś

duchowieństwo naraża się na niebezpieczeństwo postępowania w sposób niewłaściwy i niezgodny ze swym powołaniem... Otóż celem usunięcia wszelkich w tej sprawie nadużyć, a zarazem utrwalenia i podkreślenia karności kościelnej, św. Kongregacja Soborowa niniejszym dekretem rozkazuje, by wszyscy duchowni, ukazując się publicznie, nosili odpowiednią szatę kościelną, nawet w czasie letnich wakacji, — szatę mianowicie, którą prawowity zwyczaj i przepis miejscowego Ordynariusza uznał za właściwą dla stanu duchownego. Nadto taż św. Kongregacja surowo upomina kapłanów, aby święcie zachowali także przepis kan. 811 § 1... baczyć również należy, by kapłani podczas publicznego udzielania sakramentów św. byli także ubrani w suknię duchowną... Aby zaś ten dekret był ściśle przestrzegany przez wszystkich, do których to się odnosi, taż św. Kongregacja poleca tę sprawę szczególnej pilności i czujności miejscowych Ordynariuszy, którzy, gdyby tego była potrzeba, zastosują względem nieposłusznych kary, wymienione w kan. 136 § 3; 188 n. 7; 2379 kodeksu prawa kanonicznego".

Kapłan i z tej racji ma chodzić zawsze w stroju kościelnym, bo w każdej chwili może być wezwany do posługi duchownej, powinien przeto być stale gotowy do wykonywania świętych czynności, przy wykonywaniu których jest wymagany ubiór kościelny. Ponadto kapłani ziemscy są przedstawicielami Najwyższego Kapłana Jezusa Chrystusa, powinni więc to zaszczytne stanowisko godnie reprezentować i na zewnątrz. Takie wysokie pojęcie kapłaństwa Chrystusowego wymaga dla duchownych nie tylko osobnego, oddzielonego od ludu miejsca w świątyni, ale i osobnych ubiorów, różniących się od choćby najpiękniejszych i najkosztowniejszych szat świeckich.

Kolor sutanny zasadniczo jest czarny, jako wyrażający ducha pokory i pokuty. Białej barwy używa papież. W barwie czerwonej chodzą kardynałowie, a w barwie fioletowej chodzą biskupi i prałaci papiescy, oraz kardynałowie w niektórych okresach roku kościelnego. Przywileju noszenia purpury używają od niepamiętnych czasów arcybiskupi gnieźnieńscy, za Benedykta XIV bullą z dnia 1 października 1749 r. przywilej ten został odnowiony. W tym przywileju udział biorą arcybiskupi warszawski i mohilowski.

Sutanna, pomimo, że jest suknią duchownych, może być używana i przez służbę kościelną, jako jej uniform urzędowy. Według przepisu mszału, ministrant idzie do ołtarza w komży, która ze swej strony wymaga sutanny, a stąd można twierdzić, że przepisy liturgiczne wymagają i od ministranta noszenia sutanny.

NA ŚRODĘ SUCHYCHDNI WRZEŚNIOWYCH

Dz. A.

Suchedni wrześniowe, umieszczone w mszale po 17 niedzieli po Ziel. Świętach, niekoniecznie przypadają w tym terminie, lecz zawsze następują po święcie Podwyższenia Krzyża św. (14 września). Liturgia tych dni należy do najpiękniejszych w całym roku. Kościół wprowadził suchedni do roku kościelnego 1) celem złożenia hołdu Bogu, dawcy wszystkiego dobrego, 2) by uprosić błogosławieństwo Nieba dla płodów ziemi, 3) by podziękować Bogu za zbiory żniw i pierwociny ich złożyć Mu na ofiarę przez post, 4) by przebłagać Boga za winy przez dobrowolną pokutę i umartwienia. Powyższe cechy są całkowicie zachowane tylko w liturgii suchychdni wrześniowych.

Na ustanowienie przez Kościół suchychdni wpłynęły święta starotestamentalne. W miesiącu wrześniu, siódmym według starorzymskiego kalendarza (na co wskazuje nazwa september od septem), a więc w miesiącu szabatowym, świętym dla Żydów, obchodzono cały szereg świąt w Starym Zakonie. Częściowo były one nakazane przez prawo mojżeszowe, inne wprowadzono później zwyczajowo. W pierwszym zaraz dniu obchodzono bardzo uroczyście i radośnie początek świętego miesiąca tzw. świętem trąb (przy pomocy srebrnych trąb ogłaszano nadejście nowin). W późniejszych czasach w dniu tym obchodzono początek nowego roku, Nowy Rok żydowski. W dziesiątym dniu września przypadał Wielki Dzień Pojednania, dzień pokuty i jedyny w ciągu roku przez prawo mojżeszowe nakazany dzień ścisłego postu. Dnia 15 września rozpoczynano święta Namiotów (Kuczki), które trwały 7 dni i obchodzone były na pamiątkę ogłoszenia Zakonu na Synaju i cudownego przeprowadzenia ludu przez pustynię oraz jako dziękczynienie za zbiory.

Szczegóły powyższe pozwolą nam zrozumieć piękną liturgię suchychdni jesiennych, zwłaszcza dobór lekcyj i epistoł, gdyż prawie we wszystkich mowa jest o owych dawnych uroczystościach żydowskich.

Rozważanie[1]). Jesienne suchedni niech staną się dla nas pobudką do pojednania się z Bogiem (Wielki Dzień Pojedna-

---

[1]) Por. Baur, Werde Licht! Herder 1937 III 429 nn.

nia), niech nas zachęcą do radości w Panu (święto Trąb), niech nam przypomną obowiązek wdzięczności (święto Namiotów).

Dzień pokuty. Ewangelia opowiada o ojcu, który przynosi swego synka do Jezusa, by go uwolnił od złego ducha. Jezus spełnia prośbę ojca. A gdy Jezus przybył do domu, pytają Go uczniowie: Czemu my nie umieliśmy tego dokonać? Wtedy im odpowiada: Ten rodzaj czartów można wypędzić tylko przez modlitwę i post.

Dla liturgii to obraz naszej duszy. Przez grzech pierworodny dostała się ona w przemoc szatana. Przyjęcie Chrztu uwolniło nas z jego rąk. Jednak nie całkowicie jesteśmy od niego wyzwoleni. Żyje w nas zły duch pychy i zarozumiałości, zmysłowości, pożądliwości oczu, ciała, samolubstwa, próżności. O wiele za dużo daliśmy się wplątać przez te duchy w codzienne troski, trudy i pracę, w ziemskie zabiegi i doczesne sprawy. — Dziś dzień zastanowienia się nad sobą. Owe duchy złe trzeba na nowo wygonić. Pójdziemy do Pana miłości eucharystycznej. On może i zechce je wypędzić, ale musimy modlić się i pościć: „Ten rodzaj złych duchów tylko przez modlitwę i post uda się wypędzić". Oto liturgia przypomina nam, że dziś dzień pokuty i postu, dzień żalu i przebłagania za wiele zła przez nas popełnionego, za rozliczne niewierności, niedoskonałości.

Dzień radości w Panu. Tak określa ten dzień druga lekcja. Ezdrasz przynosi prawo mojżeszowe i czyta zeń głośno mężczyznom, niewiastom i wszystkim, którzy mogą zrozumieć. Czyta od ranka aż do południa. Lud w skupieniu wysłuchuje słów księgi. Po czym Ezdrasz zwraca się do ludu: „Dzień dzisiejszy świętym jest Panu, Bogu naszemu. Nie bądźcie smutni i nie płaczcie. Bo radość w Panu jest naszą mocą". — My sami jesteśmy dla liturgii ludem, który w skupieniu wysłuchuje słów świętej księgi. Dzisiejszy dzień jest dniem świętej lektury, dniem obcowania z Bogiem, z ewangelią i jej wskazaniami, dniem radości w Panu przez rozważanie Jego miłości w Wcieleniu, w Odkupieniu na Krzyżu, w świętej Eucharystii, w rozlicznych łaskach, jakimi nas darzy co dzień. Dniem radości w Panu przez wiarę w Jego umiłowaną Opatrzność i opiekę, w łaskę dziecięctwa Bożego, w zamieszkiwanie Boga w naszej duszy, w powołanie do dziedziczenia nieba.

Dzień dziękczynienia za nadprzyrodzone żniwo błogosławieństwa. Wymowny obraz tego błogosławieństwa maluje prorok Amos w pierwszej lekcji: „Patrz, idą dni, kiedy oracz spotka się z żniwiarzem, a zbiór winogron z zasiewami, kiedy góry sączyć będą zdobycz, a wszystkie wzgórza będą uprawione". Patrzymy wstecz na ubiegłe od Zielonych Świąt miesiące i przypominamy sobie liczne błogosławieństwa Boże w sprawach doczesnych, a przede wszystkim nadprzyrodzonych: w codziennym wypełnianiu naszego świętego powołania już to w świecie, już w klasztorze; w codziennej modlitwie, w rozmyślaniu w codziennej Mszy św. i Komunii, w doznanym kierownictwie duchowym przez zastępcę Boga, w świętej Spowiedzi, w licznych zachętach z zewnątrz i wewnątrz, w łasce doświadczeń zewnętrznych i wewnętrznych. Starajmy się zrozumieć dobrodziejstwa tajemniczych oczyszczeń, ciemności, braku pociechy i światła, odrywania nas od ducha światowego, od naszej buty i samolubstwa. „Tym, co Boga kochają, wszystko służy do zbawienia". (Rzym. 8, 28).

Środa suchychdni to dzień spojrzenia w własną duszę. Idźmy za tą myślą Kościoła. Odmawiamy ciału pożywienia, ale tak, by równocześnie zerwać z grzechem (druga oracja). Wzmocnieni od nowa, wychodzimy z tych dni jak ów chłopiec z Ewangelii, pokrzepieni mocą eucharystycznego Pana, wyprostowani.

Rozważam Twoje prawo, które w sercu umiłowałem, wyciągam swoje ręce do Twych przykazań, które kocham (offert.), do Twej świętej woli we wszystkim, — Bóg i Jego wola święta jedynie, ponad wszystko. Przed Komunią świętą kierują się do nas słowa: „Jedzcie pokarmy posilne, pijcie słodkie napoje", podczas Komunii św.: „Rozdzielajcie między tych, którzy nie mogli nic dla siebie przygotować"; bo owocem Komunii św. jest czynna, wspomagająca, dająca miłość bliźniego. „I nie bądźcie smutni, gdyż radość w Panu jest naszą mocą".

„Błogosławiony lud, którego Bogiem jest Pan: lud, który sobie Pan na własność wybrał".

Prośba. Przez zbawienne lekarstwo Twego miłosierdzia, zechciej, prosimy Cię, Panie, podtrzymać naszą ułomność. I tak, gdy z niemocy własnej upadamy, niech litościwość Twoja nas podniesie. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

ORDO MISSAE

S. M. R.

Nazwa powyższa obejmuje wszystkie te modlitwy mszalne, które w stałym i niezmiennym porządku (*ordo*) odmawiane są przy Najśw. Ofierze, w przeciwieństwie do części zmiennych (*Proprium*), jak introit, kolekty, lekcja, graduał, ewangelia, antyfony do ofertorium i do komunii, które są właściwe — niedzielone — świętom lub pewnym okresom liturgicznym i nadają liturgii naszej tak wielką rozmaitość.

Ordinarium mszy wedle obrządku rzymskiego pochodzi w głównych zarysach z VIII-go wieku[1]); w średniowieczu dodano doń niektóre modlitwy dawniej służące do prywatnego użytku kapłana, jak wstęp odmawiany dziś u stóp ołtarza, modlitwy przy ofiarowaniu, przy komunii, ostatnia ewangelia itp. Od Soboru Trydenckiego nic już zmienić ani dodać nie wolno; normą dla nas jest reformowany mszał św. Piusa V, wydany w 1570 r.

Ordo Missae obejmuje dwie główne części, tzw. M s z ę k a t e c h u m e n ó w i M s z ę w i e r n y c h, które poprzedzone są modlitwami wstępnymi na stopniach ołtarza.

*

Słowa tęsknoty za Bogiem, świątynią i ołtarzem Jego — oto pierwsze słowa, które się rozlegają na początku mszy katechumenów. Zawiera je psalm 42, który wraz z poprzednim 41 stanowi jedną pieśń, wynuconą kiedyś przez nieznanego pieśniarza z pokolenia Lewiego, z rodu Korachitów. Wypędzony z ojczyzny, zdala od świątyni, u źródeł Jordanu wygnaniec tęskni za Jerozolimą. W duszy jego walczą o lepsze zwątpienie człowiecze i ufność w moc bożą. Niedola chwili przypomina mu czasy pogodniejsze: kiedyś — owszem, pielgrzymował szczęśliwy do Jerozolimy. Z owych dni pozostały mu dziś tylko smętne wspomnienia. Lecz zamienia się skarga psalmisty w prośbę, w prośbę o powrót, wypowiedzianą w psalmie 42 (Judica me). Niesłusznie zmuszono go do opuszczenia kraju. Stało się to za sprawą zaślepionych ludzi, podjudzonych przez człowieka złego, niesumiennego. Zwyciężył podstęp nad sprawiedliwością. Nie było sądu ziemskiego, który by go obronił i umożliwił mu powrót. Tak więc zwraca się do Boga, sędziego najwyższego, aby rozpatrzył jego sprawę i przyznał mu sprawiedliwość. Wszak Bóg jest grodem sprawiedliwości, jest ucieczką i „mocą" pokrzywdzonych. Jego miłość i wierność zaprowadzą wygnańca na świętą górę Moria, gdzie stał wówczas

[1]) „Ordo romanus I" i Sakramentarz Grzegorza W.

Przybytek z arką Pańskiego przymierza i z ołtarzem całopalenia. Wtedy przystąpi z darami ofiarnymi do ołtarza Boga, który od młodych lat był jego jedyną rozkoszą i radością. „Przystąpię do ołtarza bożego, do Boga, który był radością moich młodych lat". Stanąwszy w przybytku Pańskim, w obliczu Boga, z radości zagra na cytrze i zanuci Panu pieśń pochwalną. Niech nie smuci się dusza, bo nie zawiedzie jej wierny Bóg. „Czemużeś smutna, duszo moja, i czemu mnie trapisz?" Już, już widzi się psalmista w drodze powrotnej, w drodze do świątyni, by złożyć ofiarę dziękczynienia Bogu i weselu jego młodości, by Mu zaśpiewać i zagrać w radości duszy[1]). „Miej nadzieję w Panu, bo Go jeszcze wysławiać będę: On zbawienie moje i Bóg mój".

Od tego psalmu zaczyna kapłan mszę św. gdy stanąwszy u stóp ołtarza, *in plano* — przeżegnał się wprzódy, aby zaznaczyć, że Msza św. jest nie tylko najświętszą pamiątką ofiary krzyżowej, ale jej bezkrwawym wznowieniem. W ustach kapłana psalm *„Judica"* jest pełną ufności modlitwą wśród troski i nędz codziennego życia. Dźwięczy w nim nuta głębokiej tęsknoty za Bogiem, za służbą Jego, za światem nadprzyrodzonym, który by zapełnił wewnętrzną próżnię, podniósł w wyższe sfery i usunął na drugi plan szare troski kłopotliwego żywota. Dzisiaj nawet ludzie zdala od Kościoła stojący, lecz tęskniący bezwiednie za prawdą, odczuwają ten „niepokój metafizyczny", który tętni w psalmie 42; tym bardziej wierzący katolik zrozumie, dlaczego stoi on na czele *„Ordinarium Missae":* mówi nam bowiem, iż teraz, gdy mury świątyni Pańskiej odgradzają nas od codzienności świata zewnętrznego, od spraw domowych i zawodowych, od pokus i ponęt grzechowych, — powinniśmy rzeczywiście pozostawić wszystkie obce myśli za progiem domu Bożego i zatopić się całkowicie w Panu.

Kapłan nie odmawia go sam dla siebie, lecz na przemian z asystą, którą zazwyczaj zastępuje ministrant[2]).

Lecz ten, co się chce zbliżyć do Boga, musi to czynić w pokorze ducha, pomnąc na przepaść dzielącą doskonałość Bożą od ludzkiej nędzy. Kapłan również jest grzesznym człowiekiem, któremu tylko miłosierne wybranie Boże, nie zaś własna zasługa powierzyło święty urząd pośrednika między niebem a ziemią. Wie on dobrze, że w chwili, gdy się gotuje do składania Bogu najświętszej Ofiary, wszyscy mieszkańcy nieba, Najśw. Panna, Aniołowie i wszyscy Święci spoglądają nań z wysoka; czuje niegodność swoją i wyznaje z głębi serca przed Bogiem

---

[1]) Herders Bibelkommentar VI: Kalt, Die Psalmen, 1935, 152 nn.

[2]) Ministrant zasadniczo zastępuje wiernych, w niektórych czynnościach zaś asystę.

wszechmogącym, przed Aniołami i Świętymi Jego, oraz przed współbraćmi swymi, otaczającymi ołtarz, że jest nie tylko „prochem i niczym", ale grzesznikiem w obliczu najświętszego Pana. I to jest *Confiteor* cz. spowiedź powszechna.

Gdy kapłan skończył, ministrant życzy mu zmiłowania Bożego, odpuszczenia grzechów i żywota wiecznego, — a potem w imieniu wiernych sam powtarza „Confiteor", jak ów celnik ewangeliczny, który ze szczerą skruchą bił się w piersi mówiąc: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu!" Najsilniejsze wrażenie sprawia ta spowiedź powszechna, we Mszy chórowej, gdy wszyscy uczestnicy Najśw. Ofiary, głosem przejętym i skruszonym sercem, oskarżają się ze swych win przed całym dworem niebieskim. Jak miłą musi być Bogu ta ofiara pokutna, dowodzą słowa psalmu 50 *„Miserere"*: „Sercem skruszonym i upokorzonym, Boże, nie wzgardzisz".

Jeśli chodzi o rozwój historyczny, wyznanie winy nigdy nie należało do eucharystii niedzielnej. Poprzedzało ją raczej. I dziś jeszcze modlitwa przy stopniach wraz z Confiteor nie należy do właściwej mszy[1]).

Pokrzepiony na duchu tym pokornym wyznaniem niegodności swojej, kapłan wśród pięknych i starożytnych modlitw wstępuje na stopnie, całuje kamień ołtarzowy, zawierający re-

---

[1]) Psalm „Judica" i „Confiteor" (jak wyżej wspomniano) nie znajdują się w najdawniejszych sakramentarzach; weszły jednak powoli w użycie, najpierw jako modlitwy przygotowawcze, odmawiane dowolnie w zakrystii. Pochodzą ze średniowiecza i dopiero w 16 wieku reforma Piusa V przepisała je powszechnie i obowiązkowo, u stóp ołtarza.

Przypis redakcji: Jeśli obecnie w mszach chórowych, zwanych u nas niezupełnie słusznie „recytowanymi", kapłan na przemian z wiernymi odmawia modlitwę u stopni, nie można się z tym powołać na dawną praktykę. Suma uroczysta, która jest właściwą służbą bożą parafii oraz idealną formą mszy, rozpoczyna się oficjalnie od introitu, śpiewanego przez parafię, gdy tymczasem kapłan z asystą cicho odmawia modlitwę u stopni. Nie ma zatem i dziś ostatnia charakteru publicznego i powszechnego. Uwzględniając ten raczej prywatny charakter modlitwy przy stopniach oraz młody jej wiek, sądzą liturgiści, iż we mszy chórowej przez wspólną recytację nadmiernie występuje i że należało by ją zastąpić wspólną pieśnią, zaintonowaną, skoro kapłan wychodzi ze mszą. Pius Parsch pisze w tej sprawie: „Gdzieniegdzie odmawiają kapłan i lud we mszy chórowej modlitwę u stopni na przemian i na głos. Nie sądzę, żeby to było odpowiednie. Nigdy kapłan i lud nie odmawiali wspólnie tej modlitwy; winno się jej też pozostawiać charakter bardziej prywatny w ten sposób, iż kapłani ją odmówią dla siebie a lud również dla siebie. Powinniśmy dążyć do tego, by introit otrzymał znowu i zachował swoje stanowisko jako pieśń wstępna, jak tego nas uczy suma chórowa. Dlatego we mszy chórowej w Klosterneuburg przestrzegamy takiego zwyczaju, iż gmina najpierw jako przygotowanie odmawia modlitwę u stopni, następnie przystępuje kapłan wśród śpiewu introitu do ołtarza i podczas tego śpiewu (rozszerzonego introitu) odmawia modlitwę u stopni" (Messerklärung im Geiste der lit. Erneuerung, 1933, Klosterneuburg 80 n.).

likwie Świętych i odczytuje z mszału introit przypadający na ten dzień. Jest to pierwsza część zmienna w formularzu mszalnym; mówiliśmy o nim obszernie na innym miejscu[1]).

Po Introicie następuje modlitwa stała: *„Kyrie eleison"*. Te dwa słowa greckie znaczą: „Panie, zmiłuj się". Zawierają one w swej krótkości głęboką treść: silną wiarę, wyznanie naszej nędzy i niemocy, dziecięcą ufność w miłosierdzie Boże. Modlitwa to zawsze i wszędzie stosowna; dziecię ją zrozumie, starzec spamięta, chory a nawet umierający wyszepce zbielałymi usty. Dwaj ślepi z Jerycha nie inaczej wołali za Zbawicielem: „Synu Dawidów, zmiłuj się nad nami, Kyrie eleison", — i otrzymali światłość oczu. Dziesięciu trędowatych stanęło z daleka, jak było nakazane prawem Mojżeszowym, a ponieważ na odległość nie mogli wielu słów używać, wołali do Jezusa: „Kyrie eleison, Nauczycielu, zmiłuj się nad nami!" I zostali oczyszczeni. — Niewiasta Chananejska prosząc za córką nie inaczej zwróciła na się oczy Pana: „Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną, Kyrie eleison!" i została wysłuchana[2]).

Greckie „Kyrie eleison" wprowadzone zostało do Mszy łacińskiej w epoce bizantyńskiej (wiek VI), gdy wpływy greckie były bardzo silne w Rzymie, a język ten był ogólnie znany i używany prawie na równi z łaciną. W liturgii wschodniej to wołanie uciśnionego serca człowieczego do wszechmocy i miłosierdzia Bożego powtarza się we Mszy niezliczone razy (por. „Hospody pomyłuj" naszych Rusinów). Także w liturgii rzymskiej powtarzano ten okrzyk dowolnie. Św. Grzegorz W. kazał wsunąć zawołanie „Chryste eleison" a później ograniczono liczbę zawołań do 9. Dziewiątka a bardziej jeszcze trójka jest liczbą uświęconą i wyraża powszechność zbawienia.

„Kyrie eleison" stoi na początku Mszy św., bo przy nabożeństwie stacjonalnym pierwszych wieków kończono nim śpiewy litanijne procesji, przybywającej z kościoła, gdzie się odbywała

---

[1]) „Sentire cum Ecclesia", rozdz. X.

[2]) Poza tym, co powyżej powiedziano, zwrot Kyrie eleison miał jeszcze inne znaczenie. W 4 i 5 wieku p. Chr. był na wschodzie rozpowszechnionym okrzykiem owacyjnym, aklamacją hołdowniczą, podnoszoną przez lud przy uroczystych sposobnościach jak współczesne: Niech żyje, i p. Był formułką utartą, stałą, w której na ścisłe znaczenie wyrazów nie zważano, dlatego też nie tłumaczono go, przejąwszy do lit. rzymskiej. Podobnym radosnym okrzykiem hołdowniczym stał się wyraz hosanna, aczkolwiek pierwotne jego znaczenie jest: Pomagajże, Panie! W zawołaniu Kyrie eleison dźwięczy wprawdzie podtonem i prośba, w większej zaś mierze jest ono powszechną aklamacją i okrzykiem hołdowniczym publiczności chrześcijańskiej dla władcy i Pana swego Chrystusa, niezaprzeczonego już jako Pan i Kyrios, odkąd ustały prześladowania i Kościół uzyskał swobodę. Szczegóły zob. Winzen, Das Opfer der Kirche w kwartalniku: Der kath. Gedanke 1938 117 nn. Red.

zbiórka cz. „kollekta", do świątyni, w której dnia tego miała miejsce „stacja", tj. uroczyste nabożeństwo papieskie. Pozostałością tego zwyczaju jest dzisiejsze „Kyrie" wielkosobotnie, kończące litanię do Wszystkich Świętych, śpiewaną przy procesji od chrzcielnicy do ołtarza: służy ono jednocześnie dnia tego i za „Kyrie" mszalne.

Pierwotne melodie do „Kyrie" były bardzo proste, aby je cały lud mógł śpiewać (por. „Kyrie" we Mszy XVI, XVIII lub żałobnej). Później dopiero ozdobiono tę pieśń błagalną mnóstwem dodanych nut, co miało oznaczać, iż w tych dwóch słowach mieści się tyle myśli i uczuć: tyle jest próśb do przedłożenia boskiej a nierozdzielnej Trójcy, tyle bied i nędz do przedstawienia najlepszemu Panu! Te wokalizy — zdaniem św. Augustyna — wielce sprzyjają kontemplacji.

Wieki średnie podłożyły słowa pod te neumy, tak że prawie każda nuta przypadała na sylabę tekstu, komentującego niejako prośbę zawartą w słowach „Kyrie eleison". Te teksty nazwano t r o p a m i i dziś jeszcze pierwsze ich słowa służą do oznaczania rozmaitych Mszy w Kyriale watykańskim. Tak więc nazywamy Mszę I-ą, wielkanocną: *„Lux et origo"*; Mszę II-ą: *„Fons bonitatis"*; Mszę IX-ą: *„Cum jubilo"*; Mszę XI-ą: *„Orbis factor"* itp. dawniej bowiem śpiewano np.: „Kyrie, fons bonitatis, Pater ingenite, a quo bona cuncta procedunt, — eleison".

W dni świąteczne następuje po „Kyrie" hymn anielski „G l o r i a i n e x c e l s i s D e o"[1]. Zaintonowany przez duchy niebieskie nad kolebką Bożej Dzieciny, rozrósł się on z czasem we wspaniałą chwalbę Trójcy Przenajświętszej. Dawniej „Gloria" było wyłącznym przywilejem biskupów; potem wolno było prostym kapłanom śpiewać je raz na rok, na Wielkanoc, później i na Boże Narodzenie; od XI wieku śpiewa się z reguły „Gloria" we wszystkich Mszach świątecznych, kiedy w Jutrzni jest „Te Deum".

Zaprawdę, jest to wspaniała pieśń, męska i silna, pełna świętej radości i zachwytu nad wielkością i wszechmocą Boga. Cały zapał męczenników, duchowy polot Ojców Kościoła, niezachwiana wiara pierwszych wieków chrześcijaństwa bije ze strof natchnionych tego hymnu pochwalnego. Cóż piękniejszego, jak te okrzyki miłości i wiary: „Tyś jeden święty! Tyś jeden Pan! Tyś jeden najwyższy, Jezu Chryste!" — Dziś więcej niż kiedykolwiek, gdy moce piekielne srożą się przeciwko Niemu i chcą Go wydrzeć z serc milionów, opowiadajmy się za Nim! Niech wiara nasza nie będzie mdła i chwiejna, a życie nasze religijne nie będzie bezbarwne i bezradosne! Śpiew „Gloria"

---

[1]) „Sentire cum Ecclesia", rozdz. XI.

powinien nas wstrząsnąć burzą świętego wesela i napełnić głębokim przeświadczeniem, że ogromnym, wprost niepojętym szczęściem jest, móc służyć tak wielkiemu i tak dobremu Panu!

Teraz wolno nam przystąpić do Boga z prośbami i to czynimy w kolekcie; jest to druga część zmienna formularza mszalnego; każda niedziela, każde święto, każda pora roku liturgicznego ma swoje kolekty, jakeśmy to gdzie indziej omówili[1]); są kolekty za żywych i za umarłych, za Kościół, Ojca św., duchowieństwo; o deszcz i o pogodę, o rozmaite cnoty, za wrogów i za przyjaciół, za chorych i za zatwardziałych grzeszników, za wszystkie potrzeby ciała i duszy. Kolekt może być kilka we Mszy św.; ostatnia kończy się formułą: „Przez Chrystusa Pana naszego", boć On obiecał, że wszystko, o co w imię Jego prosić będziemy, otrzymamy.

Następujące po kolekcje Epistoła cz. Lekcja, Graduał wraz z Alleluja (względnie Traktus) oraz Ewangelia, są zmienne. Potem w niedziele i większe święta celebrans intonuje „Credo", podchwycone we Mszy śpiewanej przez chór, a we Mszy recytowanej przez wszystkich obecnych. Odmawia lub śpiewa się to uroczyste wyznanie wiary stojąco, na znak uszanowania a także gotowości.

Mszalna formuła „Credo", to nie zwykły Skład Apostolski, cz. rzymski, lecz tzw. „Symbol nicejski", a raczej nicejsko-konstantynopolitański, ułożony przez Ojców tych dwóch soborów przeciw ówczesnym herezjom wschodnim.

Skład Apostolski nie był nigdy używany we Mszy św.; spotykamy go natomiast w liturgii Chrztu, w horach kanonicznych Brewiarza i w codziennych pacierzach chrześcijan. Symbol nicejski został wprowadzony do Mszy przez Greków, którzy go śpiewali po Ofertorium, przed samą Prefacją. W Hiszpanii (wiek VI) liturgia mosarabska umieściła go po Konsekracji; w Galii cały lud śpiewał Credo we Mszy, nawet przed Karolem Wielkim. Rzym długo go nie używał, gdyż była to uroczysta protestacja przeciw wszelkim herezjom; „dziewiczy" zaś Kościół rzymski (jak go nazywa św. Hieronim) nigdy się żadnym błędem nie splamił. Dopiero Benedykt VIII, na prośbę cesarza Henryka II, świętego, włączył „Credo" do liturgii mszalnej rzymskiej, w 1014 roku.

(C. d. n.).

[1]) „Sentire cum Ecclesia", rozdz. XII, str. 106.

MINISTRANT

KIM JEST

1. Sługą Chrystusa

Być dopuszczonym do służby przy ołtarzu — oto najwyższe wyróżnienie i największy zaszczyt dla chłopca katolickiego. Ministrantem być — największa jego duma. Ministrantem być znaczy być sługą. Nie wysoki to wprawdzie na pozór tytuł. Ale jednak: najwyżsi urzędnicy państwa nie dzierżą wyższego nad ten. Albowiem minister — a tak przecież zowią się — znaczy tyleż, co ministrant, mianowicie sługa. W służbie chodzi właśnie o to, jak wielki jest pan, któremu się służy i jak ważna służba, którą się wykonuje. Minister służy najwyższemu panu tego świata, królowi, państwu, rzeczypospolitej. A służba jego jest nader wielka i ważna. Powierzono mu dolę i honor państwa w żywotnych dziedzinach. A ponieważ jego pan i jego służba są tak wielkie, przeto i sam minister wysoko jest postawiony i wielce poważany. Gdy jedzie przez kraj wywiesza się z domów chorągwie a ludność ustawia się szpalerem.

Ministrant zaś nie jest wielkim panem we fraku i meloniku. Jest małym chłopcem. Ale Pan jego jest wyższy ponad wszystkich panów tego świata. Jest nim Chrystus, król nieba i ziemi. Na pasie jego widnieje pismo: Król królów i Pan panów. Jemu służyć, orzeka Piotr święty, znaczy królować samemu. A królestwo, w którym ministrant służy, przewyższa wszystkie państwa i rzeczypospolite tej ziemi. Jest to królestwo boże, ogarniające niebo i ziemię i wszystkie gwiazdy. Jest to jedyne państwo, które nigdy nie zginie i granic nie zna. Służba zaś, którą wolno wykonywać mnistrantowi, to służba w dziele największym i najpotężniejszym, które w ogóle w niebie i na ziemi spełnione być może ku czci Boga Nieśmiertelnego i ku szczęściu oraz zbawieniu całego świata: służba w świętej ofierze Jezusa Chrystusa. Takiemu panu, w takim królestwie, przy takim dziele wolno ministrantowi spełniać świętą swoją służbę. Dlatego też jest, choć niewielkim chłopcem, w obliczu Boga i jego św. Kościoła wielki i wysoko postawiony. Owszem, mówię ci, aniołowie nieba zdumiewają się i kłaniają się przed nim, jeśli wychodzi z świętą służbą ofiary.

2. Towarzyszem aniołów

A można to wcale dobrze zrozumieć. Wszak służbą aniołów jest to, co czynisz. Czyż nie mają się aniołowie nieba dziwić, gdy widzą, że na ziemi małym chłopcom wolno wykonywać zlecenia, które w niewidzialnym królestwie nieba stanowią przywilej aniołów? Janowi św., apostołowi i ewangeliście Pana użyczono kiedyś za ziemskiego jego życia rzucić okiem w niebo.

Opisał nam to widzenie w czwartym i następnych rozdziałach swego Objawienia. A cóż ujrzał? W nieskończonej przestrzeni nieba stoi ogromny tron. Na nim siedzi majestat Ojca wszechmocnego. Niewypowiedziana jasność i mieniące się blaski wychodzą z niego. Tęcza go okala i siedem pochodni płonie przed jego obliczem. Czterech potężnych asystentów tronu otacza go, dziwne istoty o sześciu skrzydłach i pełne oczu. Noszą oblicze lwa, wołu, człowieka oraz orła. Na dwudziestu czterech tronach naokoło tronu bożego siedzi dwudziestuczterech starców w białych szatach i ze złotymi koronami na głowach. Przed samym tronem, w środku, stoi „baranek jakoby zabity", baranek boży, Odkupiciel świata, w blasku swoich pięciu chwalebnych ran. Dokoła zaś tronu i baranka skupiają się niezliczone zastępy aniołów i świętych. I obchodzą przed obliczem Boga baranka służbę bożą tak wspaniałą i potężną, tak wielką i przejmującą, że nasz Jan św. nie mógł się dość napatrzyć i nawydziwiać. Niesie się księgę, której nikt otworzyć ani czytać nie może, jeno sam baranek boży. Goreją pochodnie i potężny anioł buja kadzielnicą, z której unoszą się wonne obłoczki. Dźwięczą harfy i grzmią puzony. I nie ma końca przyklękaniu i pokłonom, nieustannie słychać Amen i Alleluja oraz Dignum-et-justum est. Oto liturgia (służba boża) nieba, nie znająca ni początku ni końca.

Widzisz, co w niebie czynią aniołowie, to czynią na ziemi w kościele katolickim ministranci. Tę samą służbę bożą, tę samą liturgię obchodzi się w niebie i na ziemi. Każdy kościół katolicki jest domem bożym. W nim stoi niewdzialny tron Ojca niebieskiego. Do chwały wywyższony baranek boży zstępuje tajemniczo w każdym przemienieniu św., jakoby zabity, na ołtarze nasze jako żywy dar ofiarny. Gdzie zaś Chrystus jest, tam otwiera się niebo. Tam jesteśmy złączeni z jego aniołami i świętymi i z całym Kościołem triumfującym. Niewidzialni otaczają wraz z nami ołtarz. Wraz z nimi śpiewamy i Amen, i Alleluja, i Dignum-et justum-est, i Sanctus. Ty zaś, mały ministrancie, jesteś ich widzialnym zastępcą. W ich miejscu nosisz świecznik i kadzielnicę i dzbaneczki i księgę a dzwonkiem oznajmiasz ludowi, co teraz ma się stać". Służba ministranta, to służba anioła. A jak Jan św. dziwował się, gdy widział w niebie aniołów służących przed tronem bożym, o wiele więcej jeszcze dziwują się aniołowie, gdy widzą ciebie, chłopcze, sprawującego przy ołtarzu tak świętą służbę.

3. Małym zastępcą ludu

Nie dosyć na tym. Więcej należy mi powiedzieć ci o wielkości służby przy ołtarzu. Na pewno już słyszałeś, że liturgia jest modlitwą społeczną, że ofiara mszy św. jest ofiarą społeczną (wspólną). Ofiaruje tu nie tylko sam Chrystus niebieski, który

w przemienieniu zstępuje. Nie ofiaruje również tylko kapłan, któremu wolno przemieniać święte dary ofiarne i zanosić je ku niebu. Wszyscy obecni chrześcijanie współofiarowują. Także najstarsza babuleńka w ostatnim zakątku kościoła i najdrobniejszy chłopiaszek w pierwszej ławce. Ale ma się rzecz w liturgii, jak w teatrze: wszyscy aktorzy grają, ale nie wszyscy mają równie ważne role. Niektórzy mają role główne, inni zaś role uboczne. Tak też w liturgii. Do kapłana należy główna rola. Lecz i mały ministrant ma taką główną rolę. Jemu wolno nieść świętą księgę ewangelii, w której spisano słowo boże. Jemu wolno w imieniu całej parafii nieść do ołtarza święty dar ofiarny wina. Jemu wolno zawezwać dzwonkiem do skupienia i uwagi cały lud. Jemu wolno odpowiadać kapłanowi. Mało jeszcze. Jeśli służy w cichej mszy św., przy której może żadnych innych wiernych nie ma obecnych, wtedy zastępuje po prostu całą gminę, nawet cały Kościół katolicki i w jego imieniu odpowiada Amen oraz Et cum spiritu tuo. On jest prawdziwie zastępcą ludu.

Mamy w ojczyźnie swojej sejm. Do niego wybiera i posyła cała ludność swoich zastępców, posłów. W najważniejszych rozstrzygnięciach rządu oni winni zastępować poglądy ludności. Jeśli poseł za czymś głosuje, czyni to za wiele tysięcy swoich współobywateli. Jak ważne jest w takich wypadkach jego słowo! Dlatego też winien za tyleż tysięcy posiadać odpowiedzialność i miłość ojczyzny. Co uważasz? Jeśli ty, ministrancie, przy ołtarzu służysz i odpowiedzi swoje wygłaszasz, czynisz to również jako zastępca ludu, w imieniu setek, tysięcy, ba, w imieniu całego Kościoła katolickiego, w imieniu ludzi i aniołów! Czyż więc nie powinieneś mieć nabożeństwa i gorliwości za setki i tysiące, ty mały zastępco ludu?

4. Poświęcony Panu

Rozumiesz teraz, że Kościół za wszystkich czasów służbę ministrantów uważał za rzecz ważną i poważną. Tak było przede wszystkim w najdawniejszych czasach Kościoła.

Wówczas mali chłopcy nie mogli zostać ministrantami. Sam biskup raczej wybierał dla tej służby w obecności całej gminy najlepszych i najdzielniejszych młodych ludzi. Brał do tego najchętniej takich, którzy już raz mężnie świadectwo złożyli dla wiary: młodych bohaterów-męczenników, którzy może dla Chrystusa stracili posadę i majątek lub nawet do więzienia byli wrzuceni i torturowani; takich więc, którzy nie tylko w zakrystii i w kościele, lecz także w życiu publicznym wypróbowani zostali jako prawdziwi zastępcy ludu katolickiego i towarzysze walki św. Michała oraz aniołów jego. Osobnym święceniem wydzielono ich z ludu i odtąd należeli do stanu duchownego. Według ich

służby dzielono ich na cztery oddziały. Dla każdego oddziału było osobne święcenie. Byli więc:

1. ostiariusze czyli oddźwierni; do nich należało bicie w dzwony, otwieranie i zamykanie bram kościoła oraz doglądanie, by żaden niewierny nie wszedł do kościoła.

2. lektorzy czyli czytelnicy; im było wolno czytać święte czytania oraz błogosławić chleb i owoce.

3. egzorcyści czyli zaklinacze; przy chrzcie i przy innych święceniach wygłaszali zaklinania czarta.

4. akolici czyli właściwi słudzy ołtarza; zapalali światła, nosili świeczniki i zanosili do ołtarza wodę i wino.

Po dziś dzień już tylko kapłani przyjmują przed święceniami kapłańskimi cztery „niższe święcenia". Ministranci zaś są zazwyczaj chłopcami i bynajmniej nie męczennikami. Mimo to sprawują obowiązki najwyższego oddziału. Nie przyjmują ku temu żadnych niższych święceń. W niektórych parafiach wprawdzie, dopuszczając nowych ministrantów, odprawia się tak zwane poświęcenie ministrantów. Jest to bardzo piękny zwyczaj, ale nie jest wszędzie zaprowadzony a także niekoniecznie potrzebny.

A jednak! J e d n o święcenie choćby i najmniejszy ministrant powinien posiadać, zanim dopuści się go do ołtarza; a jest nim — chrzest święty. A do j e d n e g o stanu świętego winien w każdym razie należeć — do stanu łaski uświęcającej, do stanu synów bożych bo i ten również jest stanem duchownym. Na chrzcie św. namaszczono nas krzyżmem świętym. Staliśmy się chrześcijanami. Chrześcijanin, to znaczy pomazaniec, Panu poświęcony. Na chrzcie św. wręczono nam białą szatę chrztu. Bo Paweł św. mówi: Kto się ochrzcił, w Chrystusa się oblekł. W duszy naszej żyje odtąd Chrystus, a ciało nasze stało się jego świątynią, jego świętym mieszkaniem. Chrystus zaś jest jedynie prawdziwym i wiecznym arcykapłanem. Ponieważ od chrztu świętego w nas mieszka, także nasza dusza ma coś kapłańskiego w sobie. Dlatego też możemy wraz z Chrystusem wielbić w liturgii Ojca niebieskiego i składać mu ofiarę mszy św. Teraz zrozumiesz też, dlaczego ministrant przy służbie świętej ubiera się w białą sukienkę. Winien sobie przy tym przypominać: Na chrzcie św. w Chrystusa się ubrałem. Chrystus arcykapłan żyje we mnie. Zjednoczyłem się z nim zupełnie blisko. Mogę mu w tym pomagać, jeśli Ojcu niebieskiemu składa swoją wielką ofiarę. A jeszcze jedno zrozumiesz, mój chłopcze drogi: nie ma dla ministranta rzeczy ważniejszej nad tę, że zawsze winien być w stanie łaski uświęcającej. Ile razy służy przy ołtarzu, serce jego winno być takie, że może komunikować. Ile razy obleka się w białą sukienkę, Chrystus rzeczywiście winien mieszkać w jego duszy. Inaczej przecież biała sukienka byłaby kłamstwem!

Dopóki w pierwszych czasach chrześcijaństwa wierni nie mogli jeszcze budować własnych kościołów, nie było również jeszcze osobnych ołtarzy. Obchodzili ofiarę św. w domu prywatnym, przy rodzinnym stole, tak jak i sam Zbawiciel to w wieczerniku uczynił. Gdy zaś poczęto wznosić kościoły, były i osobne ołtarze. Pierwsze bywały drewniane, później jednak według przepisów rzymskich, kamienne.

Zrazu więc ołtarz był prostym stołem. Wszak ofiara mszy św. jest ofiarą pokarmową. Do chleba i wina należy stół. Po ołtarzu powinno się poznać, że przy nim się pożywiamy. Jest on przecież rodzinnym stołem dzieci bożych. Ustawiano stół ku środkowi kościoła, tam, gdzie rozpoczyna się część dla kapłanów (presbiterium). Kapłan odprawiał ofiarę św. za ołtarzem stojąc, twarzą zwrócony do ludu. Na Dominus vobiscum, gdy chciał wiernych pozdrawiać, nie potrzebował się obracać. Ani obrazów, ani figur nie umieszczano na ołtarzu. Świeczniki stały na ziemi naokoło ołtarza.

Ponieważ nad grobami św. męczenników chętnie wznoszono kościoły, by móc odprawiać ofiarę nad ich ciałami, dawano ołtarzom też niekiedy kształt zdobnej trumny kamiennej (sarkofagu). We wielu kościołach unosił się nad ołtarzem baldachim, wsparty o cztery słupy. Później ustawiono na ołtarzu podstawę dla lichtarzy oraz kwiaty. Otrzymywał również ścianę z obrazami lub figury. Wreszcie przesunięto go zupełnie w tył pod ścianę presbiterium i dano mu nieraz olbrzymią nastawę. W takim razie odprawiał kapłan mszę św. plecami zwrócony do ludu.

W nowoczesnych kościołach dąży się do przywrócenia ołtarzowi pierwotnej prostoty. Kształt stołu ma znowu wyraźnie występować. A w niejednych kościołach może kapłan znowu odprawiać za ołtarzem stojąc, tak samo jak to papież zawsze jeszcze czyni od dawnych czasów podczas uroczystej sumy.

JAK SIĘ NOSI MSZAŁ

Znaczenie

Mszał i ewangelia należą do najświętszych rzeczy, używanych podczas liturgii. Bo w tych księgach świętych napisane jest słowo boże. Sam Chrystus z nich do nas przemawia. Dlatego wykonywano i przechowywano te księgi zawsze z największą starannością. I dziś jeszcze tłoczy się je bardzo pięknie, ozdabia w kolorowe inicjały (pierwsze litery) i obrazy, kosztownie oprawia i ze czcią przechowuje. Podczas czytania św. ewangelii wierni wszyscy stoją, a w sumie okadza się nawet świętą księgę, nosi się świeczniki, a pod koniec kapłan całuje księgę.

Dlatego też winien ministrant księgę z wielką dumą nosić — wszak nosi samo słowo boże — i z uszanowaniem z nią się obchodzić. Dźwigając mszał można go trzymać prosto przed sobą lub ukośnie kłaść na prawą rękę. Grzbiet książki winien w każdym razie być zwrócony ku prawej, brzeg ku lewej stronie.

Na *pulpit*, znajdujący się na ołtarzu, kładzie się mszał tak, iż brzeg patrzy ku środkowi ołtarza. Po stronie lekcji pulpit stoi zawsze prosto, po stronie ewangelii natomiast ukośnie. Jeśli bowiem ołtarz zwrócony jest ku wschodowi, wtedy strona ewangelii wskazuje na północ. Północ zaś jest stroną słońcu przeciwną. Dlatego północ jest obrazem nocy, grzechu i pogaństwa. Toteż na ewangelię ustawia się mszał ukośnie i czyta się ewangelię ku północy na znak tego, że słowo boże ma być przepowiadane grzesznikom i poganom[1]).

POCHÓD OFIARNY DZIECI

Aby nabożeństwo dziecięce z mniej lub więcej nudnego „słuchania" mszy św. przeobrazić na świadomą, piękną uroczystość — na to nie ma chyba lepszego sposobu nad pochód ofiarny. Tutaj bowiem przeżywa dziecko w znaku lub symbolu jedną z istotnych stron mszy św. Przeżywa ją silnie i w dodatku ją wykonuje. Dlatego nie powinno się zaniechać pochodu ofiarnego, przeprowadzonego w jakibądź sposób i to szczególnie przy okazjach wyjątkowych.

a) Najskromniejszy sposób, którego właściwie pochodem ofiarnym zwać już nie można, polega na tym, że się dopiero we mszy konsekruje te hostie, które później na komunię mają być rozdawane. Ktoby w tym niepozornym niby szczególe chciał się dopatrzeć bawienia się w drobiazgi, myliłby się grubo. Wszak w ten tylko sposób wyraźnie rzuca się w oczy głęboki symbolizm czynności ofiarniczej, mianowicie to, że dary, które przecież wyobrażają wiernych, przemienią się w Chrystusa i że wierni otrzymają na powrót swoją własną ofiarę, przemienioną jednak i przebóstwioną. Kto chce unikać przeliczenia hostyj, włoży w puszkę większą ich liczbę i schowa później pozostałe w tabernakulum.

b) Kielich z hostiami stoi gotowy na kredensie. Po wersecie ofertorialnym przeniosą go ministranci w krótkim pochodzie

[1]) Z dziełka: Das Ministrantenbuch, Freiburg, Herder, 1937. Patrz dział recenzyj.

do ołtarza. Ministranci występują w tym wypadku jako zastępcy wspólnoty dziecięcej.

c) Formą trzecią, niekiedy możliwą, będzie następująca: blisko wejścia ustawi się stół, nakryty białym obrusem. Na nim znajdzie się kielich, obok niego czara z hostiami. Kto zamierza przystąpić do komunii św., włoży, przechodząc, hostię do puszki, posługując się przy tym łyżeczką lub szczypcami. Na ofertorium zaniesie się puszkę do ołtarza.

d) Najsilniejszą formą, szczególnie piękną przy uroczystej pierwszej komunii, jest następująca: dzieci wychodzą z ławek, w nawie środkowej kładzie się hostię w otwartą ich dłoń, a teraz niosą ją same, jako symbol własnej osoby, do ołtarza. Kładą ją w kielich, podany im przez kapłana, stojącego przy balaskach. Doświadczenie uczy, że ten sposób pochodu ofiarnego wyjątkowo wzruszająco działa także na osoby dorosłe, które się przyglądają. Ze względów higienicznych mogą dzieci mieć dłonie nakryte chusteczką.

e) Pochód ofiarny może się również odbywać w inny sposób, stanowiący raczej jego namiastkę. Podobnie, jak w niektórych parafiach wierni w pierwszą niedzielę miesiąca w pochodzie ofiarnym niosą do ołtarza swoje dary, przeznaczone dla ubogich, żywność lub datki pieniężne i je składają na stole lub w koszu, umieszczonych z prawej i lewej strony balasek, tak i dzieci mogą nosić *swoje dary*. Mogą np. przed Bożym Narodzeniem oszczędzać, zbierać, wykonywać robótki dla biednych dzieci i w ostatnią niedzielę adwentu we mszy św. w pochodzie ofiarnym składać. I to nie będzie znowu próżną zabawką, lecz głęboko symboliczną czynnością, która i mszę św. i pomoc ubogim w nowym zupełnie ukazuje świetle.

Inną drogą byłaby ta, że staniol lub znaczki, zebrane na misje, dzieci co tydzień albo co miesiąc zanoszą do ołtarza, osobiście lub przez kilku zastępców. Kroczenie należy oczywiście wćwiczyć, by się nie przerodziło w dzikie tupanie, lecz było skupionym chodzeniem (porównać Guardini, Znaki święte 24 nn, rozdział: Pochód). Trzeci wreszcie sposób przydałby się w czasie adwentu lub postu zwłaszcza. Jeśli dzieci w tym czasie przeprowadzają jakieś osobne dobre postanowienia, zanoszą do ołtarza i składają na nim te karteczki, na których zapisały swoje drobne uczynki dobre i umartwienia. W pewnej parafii dziewczęta składają się na oliwę do wiecznej lampki. Co miesiąc przynoszą ją do ołtarza w pochodzie ofiarnym[1]).

---

[1]) Wyjęto z rozprawy Klemensa Tilmanna: Messfeier mit Kindern, zawartej w zbiorowym wydawnictwie: Das Kind in Familie und Kirche. Handbuch für Kinderseelsorge, herausgegeben in Zusammenarbeit mit Pädagogen und Seelsorgern von Kurt Buerschaper. Verlag Bercker, Kevelaer.

DWUDZIESTY TYDZIEŃ LITURGICZNY W MONT CÉSAR. W opactwie Mont César koło Louvain, w Belgii, odbył się dwudziesty tydzień liturgiczny. Przedmiotem ostatniego tygodnia było zagadnienie: roli i znaczenia Sakramentów świętych w życiu chrześcijanina.

W SPRAWIE OŻYWIENIA NAUKI RELIGII SZCZEGÓLNIE NA TERENIE SZKÓŁ LUDOWYCH pisze O. Barbera T. J. na łamach „La Civilta Cattolica": Klasyczne katechizmy św. Canisiusa oraz Bellarmina straciły w oczach dzisiejszych w znacznym stopniu zastosowanie, gdyż życie liturgiczne wśród ludu zmniejszyło się wzgl. zanikło. Podczas gdy dawniej katechizm zupełnie wystarczał i był dostatecznie interesujący dla dziecka, podnoszą się dzisiaj głosy, że jest to forma zbyt sucha. Pochodzi to stąd że zanikła dawna łączność rodziny, kościoła i życia publicznego i dzieci nie mają już tego, co dawniej, przygotowania. Ale prawdy wiary nie zmieniły się. Trzeba je tylko podawać w innej formie, łatwiej przyswajalnej dla dziecka. Dlatego nauka religii odbywać się musi w formie żywej. Musi opierać się na konkretnym bycie człowieka i nie ograniczać się tylko do brania w rachubę zdolności umysłowych i pojętności oraz woli, lecz uwzględniać również dane fizyczne ucznia, jego uczucia, zależne od czasu i miejsca, zainteresowania dziecięce oraz świat wyobrażeń. Przeróżne publikacje na temat nowoczesnego nauczania religii świadczą o tym, że praca w omawianym kierunku już się rozpoczęła. Najwszechstronniejszy przegląd sprawy daje katechetyczne centralne archiwum założone przed 4 laty przy teologicznym kolegium OO. Jezuitów w Lowanium (Belgia) przez Ojca P. Delcuve. Między metodą nauczania i pomocami naukowymi Francji a Niemcami i Anglią zachodzą zasadnicze różnice. W Francji i Belgii gra wielką rolę metoda historyczna podczas gdy niemiecka nauka wysuwa na plan pierwszy poglądowość, naukę na podstawie przeżyć, pedagogikę wartości i naukę pracy. W Ameryce znowu, budzą wielkie zainteresowanie badanie życia Jezusa, przygotowanie do Komunii św., Stary Testament i nauka Kościoła. Co się tyczy nauczania pamięciowego, przeciwko któremu tyle podnoszono zarzutów, to nie powinno ono zostać zupełnie wyparte przez nauczanie żywe i aktywne, gdyż prawdy wiary łatwo idą w zapomnienie, jeśli nie zostały wpojone pamięci w formułkach. W sprawie nauczania religii w szkołach wyższych żąda. O. Barbera zarzucenia ochronnej i rozumującej apologetyki i zastąpienia jej tworzeniem idei oraz przemiany na pozytywne i konstrukcyjne apologetyczne rozważania. Poza tym pierwsze miejsce zająć winna dogmatyka, drugie apologetyka.

HISTORIA ORGANÓW W KOŚCIELE. W pierwszych wiekach ery chrześcijańskiej nie używano jeszcze organów w kościele. Pochodziło to zapewne stąd, że były one instrumentem muzycznym zabaw świeckich, bardzo cenionym przez wszystkich rzymskich cesarzy. Neron kazał nawet wybić monetę z podobizną organów wodnych tzw. „hydraulis". Podczas walk gladiatorów i wyścigów na kwadrygach, podczas pogańskich zabaw tanecznych, jak również w wytwornych domach rzymskich spotykamy organy w różnych formach i poprzez wiele wieków. Oczywiście z dzisiejszych organami niewiele miały one podobieństwa. Użycie wody w piszczałkach nie dawało w rezultacie tak pięknego i czystego tonu — opisy współczesnych podnoszą jako najbardziej charakterystyczną ich cechę hałas. W kościele dozwolone były tylko chóry — organom wbroniono do niego wstępu. Powoli jednak zbladły wspomnienia pogańskiego ich zaczątku. Bizantyńscy mistrzowie udoskonalili instrument i wprowadzili go do wschodniego kościoła. Św. Augustyn mówi: „Kto z radością słucha gry organów, z tymci większą

radością przysłuchuje się słowu bożemu". Na zachodzie, wśród burzy wędrówki ludów zanikło zupełnie używanie organów, za to Bizancjum rozpowszechnia je, wprowadzając do uroczystości świeckich i kościelnych. Pierwsze organy, które spotykamy na zachodzie były darem bizantyńskiego cesarza Konstantego Kopronniusza dla Pepina Małego (r. 757). Za panowania Karola Wielkiego są już dosyć rozpowszechnione, a w r. 824 wysyła papież mnicha z Fiuli imieniem Georgios, który w Bizancjum kształcił się w sztuce budowy organów do Akwizgranu, by zbudował tam organy. Tamże, w Akwizgranie (Aachen) istnieje od r. 872 wytwórnia organów. Podczas, gdy jeszcze św. Tomasz z Akwinu wypowiadał się przeciw użyciu instrumentów w kościele, organy tak się rozpowszechniły, że sobór w Mediolanie orzekł w r. 1565: Tylko dla organów jest miejsce w kościele.

JUBILEUSZ ZASŁUŻONEGO PIONIERA RUCHU LITURGICZNEGO. 26 czerwca br. opat klasztoru benedyktyńskiego w Maria Laach, ks. dr Ildefons Herwegen, obchodził 25-lecie swej benedykcji opackiej, którą otrzymał 26 czerwca 1913 r. z rąk biskupa trewirskiego, ks. Korum'a.

Ks. opat Herwegen położył olbrzymie zasługi dla życia liturgicznego w świecie. Zapisał się on również chlubnie swymi studiami z dziedziny kultury średniowiecznej i żywym udziałem we wszystkich ważniejszych zagadnieniach kulturalnych współczesnego katolicyzmu niemieckiego.

Ad multos annos!

DZIEŁO OPATA DRA ILDEFONSA HERWEGENA. 39 lat dopiero liczył Herwegen, gdy jako ojciec społeczności klasztornej stanął na czele opactwa Maria Laach. Program jego był jasny i prosty: życie opactwa pragnął ukształtować z ducha reguły św. Benedykta, z ducha liturgii, jako Opus Dei, ponad które — w myśl tejże reguły — nic przenosić nie wolno. W wykonaniu tego programu stał się reformatorem benedyktyńskiego życia zakonnego, nie w tym zrozumieniu, jakoby mu wypadło przywrócić karność naruszoną, lecz ponieważ życie zakonne przywrócił do właściwych źródeł ducha benedyktyńskiego, odnowił najlepsze jego *tradycje*, ożywił pierwszego ducha i pierwszą miłość. W jego opactwie obchodzi się liturgię jak najpiękniej i jak najdoskonalej, aby wyrazić całe dostojeństwo i całą godność dzieła zbawczego, odnawiającego się w liturgii. „Miejscem życia prachrześcijańskiego" nazwano Maria Laach w jednym z artykułów jubileuszowych. A. Ks. Dr Pinsk uważa za największą, przez nikogo nie zaprzeczoną zasługę Herwegena to, iż otworzył współczesności znowu oczy na znaczenie „*Modlącego się Kościoła*" — Ecclesia Orans. „Przez to wskazał nam — niezawodnie jako narzędzie Opatrzności bożej — niewzruszony grunt, na którym znajdziemy ostoję, pewność i bogactwo przeobfite i wówczas, gdy naokoło Kościoła niejedno grozi runięciem, nawet i wtedy jeszcze, gdyby nastała owa sytuacja eschatologiczna, gdy według św. Jana dziedziniec świątyni — a zatem obszar święty! — wydany będzie poganom (Objaw. 11, 2)" (Lit. Leben 1938, 81). Modlący się Kościół — to duch benedyktyński, jak i Herwegen „opatem benedyktyńskim". „Największą zasługą waszego opata wydaje mi się być to, że w czasie rozkładu wartości typicznych uosabia przekonywująco typ opata" powiedział o nim pewien wielbiciel opactwa po pierwszym dziesięcioleciu jego rządów. To samo wyznanie zawiera się widocznie w fakcie, że wydawnictwo zbiorowe, sporządzone obecnie przez O. Odo Casel jako hołd uczonych dla jubilata, nosi tytuł: „Święta tradycja" (Heilige Ueberlieferung, Aschendorff, Münster), co potwierdza niemniej charakterystyczny tutuł ostatniej książki samego jubilata: „Słowa ojców i reguła mnisza" (Vätersspruch und Mönchsregel, Münster 1937).

Nie zamierzał młody opat stworzyć jakiegoś wielkiego ruchu. Ten powstał mimo woli. Przez głód religijny przybywają do opactwa kapłani, akademicy świeccy — patrzą, słuchają, przeżywają czynnie wspaniałości liturgiczne w opactwie, czują, że tu jest to, czego im potrzeba, że tu jest rdzeń, substancja życia religijnego. Wszak w liturgii płynie przez ducha bożego życie wywyższonego Pana i płynie w nieprzerwanym prądzie Kościoła i w tych, co do Kościoła należą. Od roku 1914 zjeżdżają się więc tutaj na każdy Wielki Tydzień, biorą udział w misteriach wielkanocnych i słuchają o nich wykładów uczonego opata. Stąd wynoszą moc, światło, radość. „Chcemy uczestniczyć w cierpieniach Chrystusa, by według zasług również uczestniczyć w królewskim Jego panowaniu" głosi reguła św. Benedykta. *Chwałą bożą* otula liturgia całe życie. Ale chwała ta, mówi Herwegen, nie sprawi, byśmy zamknęli oczy na szary dzień powszedni. Uznaje liturgia całą rzeczywistość ziemską widzi walki, trudy, cierpienia dnia, lecz wszystko to wciąga i wciela w życie boże, tryskające z misterium krzyża; liturgia zamienia krwawe drzewo krzyża w crux gemmata, w krzyż ozdobiony drogimi kamieniami. „Chwalę się ze swej słabości, aby mieszkała we mnie moc Chrystusa". „Smutek wasz zamieni się w radość". Zjednoczenie się z Chrystusem sprawi, iż cierpienia ziemskie stają się przyczyną uświęcenia i doskonalenia się duszy i że coraz bardziej wrastamy w chwałę wywyższonego Pana.

Niemieckiemu ruchowi lit. Herwegen dał dogmatyczną głębię i siłę życia. Jeśli dotąd zwracano bardziej uwagę na wyjaśnienie tekstów liturgii i prawidła jej form, Herwegen stawia *byt* liturgiczny ponad formę. „*Nie* wola do *formy* — pisze — była pierwszą pobudką kształcenia lit. — jakkolwiek to bardzo a bardzo zrozumieć by można w dobie zupełnej bezformy i niszczenia form — lecz wola do życia bożego w misterium liturgii. To życie boże znajdziemy w Kościele, on go nam użycza w spólnocie kultowej. Co się zaś udziela przez społeczność, zawsze ma formę. Życie boże jest przepiękne, dlatego i forma liturgii jest podmiotowo piękna. Nigdy zaś ona nie występuje oddzielnie od *treści*". Herwegena studia nad Nowym Testamentem, szczególnie nad listami św. Pawła oraz pismami św. Jana pokierowały jego spojrzenia bardziej na działanie Chrystusa w aktach lit. i pozwoliły uwydatniać rzeczywiste, mistyczne uobecnienie Jego dzieła zbawczego w liturgii. „Te biblijne studia opata położyły podwaliny pod to, co zwykliśmy zwać *teologią misteryjną* z Maria Laach. W tej teologii najskuteczniej wyraziły się rdzeń i siła liturgii, ona dała ruchowi liturgicznemu w Niemczech szczególną głębię i szczególne piętno; mało, ta teologia misteryjna wycisnęła na ruchu lit. dopiero znamię prawdziwego religijnego ruchu odrodzeńczego" (Pińsk). A o to nowe życie przecież chodzi. „Ruch lit. nie jest celem, tylko początkiem. To, do czego zmierzamy, jest *odnowienie życia chrześcijańskiego* w społeczności Kościoła. Dlatego tylko, że sama lit. tak obcą nam się stała, potrzeba ruchu ku niej, lecz, powtarzam, jedynie jako odskoczni. Jedność z Chrystusem, radosna chwała w własnej duszy mają się wylać na wszystkie kręgi życia, by się przyczyniać do urzeczywistnienia programu Piusa X: Omnia instaurare in Christo, wszystko odnowić w Chrystusie" (Herwegen).

Duch ten promieniuje z opactwa jubilata słowem żywym, promieniuje i drukowanym. Bogaty jest plon pióra samego opata. Pomijamy tu szczegóły, wspominając tylko wielkie seryjne wydawnictwa, złączone z opactwem i z rządami Herwegena. Sam wydaje od roku 1918 zbiór „Ecclesia Orans" do wdrażania w ducha liturgii. Obejmuje obecnie 21 tomików. Słowo wstępne opata, dodane do pierwszego tomiku zbioru dajemy w przekładzie na innym miejscu niniejszego numeru Myst. Chr. W tymże roku 1918 rozpoczęły się dwie wielkie serie naukowe: „Liturgiegeschichtliche Forschungen" oraz „Liturgiegeschichtlichen Quellen". 1921 zaś Odo Casel wydał

pierwszy tom pierwszorzędnych roczników lit. „Jahrbuch für Liturgiewissenschaft". Jest ich dotąd 14.

Należy wreszcie jeszcze powiedzieć, że i ruch *liturgii ludowej* z Klosterneuburg, któremu i polski ruch lit. wiele zawdzięcza, stoi pod duchowym wpływem opata Herwegena. Sam Pius Parsch wyznaje: „Osobiście przyszedłem do liturgii od biblii. Nie znałem jeszcze Maria Laach; wierzę w charyzma mego kierunku ludowo-liturgicznego... Gdy słyszałem po raz pierwszy opata Herwegena, nastąpił przełom w mojej duszy i odtąd pozostałem zupełnie pod kierownictwem Maria Laach. Pełen wdzięczności uznaję się uczniem opata. Z jakim zapałem wchłaniałem odtąd każde jego słowo i jego mnichów. Książki z Maria Laach były głównym źródłem mego rozwoju.

Klosterneuburg świadomie zawsze na inną nutę był nastrojony niż Maria Laach: Klosterneuburg uprawia i pielęgnuje liturgię ludową, podkreśla język ojczysty w liturgii, stawia jako pierwszą zasadę czynny udział ludu w liturgii. Maria Laach celebruje klasyczną liturgię, trzyma się łaciny, wdraża kapłanów i świeckich w ducha liturgii, każe tysiącom chrześcijan uczestniczyć w okazałej służbie bożej. Maria Laach jest dla całych Niemiec pierwszorzędną stacją energii religijnej. Różnice te nie stanowią natomiast przeciwieństwa, są raczej dwoma kierunkami, idącymi przyjaźnie obok siebie i zapładniającymi się nawzajem. Maria Laach jest szkołą główną, Klosterneuburg szkołą powszechną odnowy liturgicznej".

Miesięcznik P. Parscha, „Bibel u. Liturgie" poświęcił jubileuszowi opata zeszyt lipcowy, dwumiesięcznik „Lt. Leben" numery 3—5, objętości 190 stron z pracami dwunastu O. Benedyktynów, nauczycieli oraz uczniów założonej w 1930 r. w Laach przez opata Herwegen Akademii dla studiów monastycznych i liturgicznych. Celem tej akademii jest zaznajomienie mnichów — poza zwykłymi studiami filozoficznymi i teologicznymi — z bogactwami liturgii, reguły i Ojców Kościoła. B. K.

Z LITERATURY LITURGICZNEJ

O. Bernard od M. B., karmelita bosy „Człowiek wiecznego dążenia", Lublin, 1938, str. 29, wyd. mies. „Prąd".

Brat Albert (Adam Chmielowski) budzi, chwała Bogu, coraz żywsze zainteresowanie w naszym społeczeństwie. Autor daje nam w swej pracy możność przyjrzenia się Bratu Albertowi w jego dążeniu ustawicznym aż do zupełnego oddania się pracy nad szarą nędzą — bez reszty.

Pracę tę polecamy szczególnie gorąco z okazji 50-lecia habitu albertyńskiego (25. 8. 1888) — tym wszystkim, których interesuje realizacja ideału ewangelicznego.

Ks. Jan Urban T. J. „Św. Andrzej Bobola", Warszawa, 1938, str. 77, wydanie dziewiąte, nakład xx. Jezuitów.

Znakomity publicysta i świetny znawca życia św. Andrzeja Boboli daje nam w tej książeczce treściwą monografię wielkiego Męczennika i Patrona odrodzonej Ojczyzny.

Sam fakt, że ukazuje się po raz dziewiąty (45.000 egzemplarzy!) ta praca O. Urbana, świadczy wymownie o jej wartości.

Powinni zapoznać się z nią działacze katoliccy i propagować ją wśród członków naszych Stowarzyszeń, by Św. Andrzej Bobola stał się nam bliższy i porywał swym przykładem do poświęcenia.

Ks. Stanisław Tworkowski „C i e b i e, B o g a, c h w a l i m y", Warszawa 1938, str. 760, wydaw. xx. Jezuitów.

Gdy kładziemy podwaliny Akcji Katolickiej, pamiętać musimy, że codzienny pacierz jest tej Akcji elementarzem, jej: a—b—c!

I nie jest zupełnie obojętne: jaką książkę do nabożeństwa dajemy naszym pracownikom w Akcji Katolickiej do rąk. Owszem — powinniśmy się żywo zainteresować: z jakim „przewodnikiem" przychodzą nasi ludzie do Kościoła.

Starannie wydana „książka do nabożeństwa liturgicznego" ks. Tworkowskiego jest pracą przemyślaną, opartą na doświadczeniu i może oddać ogromne usługi w należytym korzystaniu ze Mszy św. i dobrym spełnianiu obowiązku modlitwy. Jest zaś tak opracowana, że mogą z niej korzystać i młodzi i starzy.

Polecajmy ją na naszych zebraniach!

Ks. Robert Mäder „Z p o w r o t e m d o M s z y ś w." — Kraków 1938, str. 135, wydaw. Apostolstwa Modlitwy (xx. Jezuici).

„Czy już rozumiemy tajemnicę ofiary i jej bezwarunkową konieczność dla ratowania świata? Czy rozumiemy tę największą tajemnicę Nowego Przymierza, która się codziennie na naszych ołtarzach ponawia?"... Słuszne to i bardzo aktualne pytanie Autora (dobrze znanego i w Polsce) jest usprawiedliwieniem jego nowej książki, pięknie przełożonej przez ks. J. W. Janusa i starannie wydanej przez Apostolstwo Modlitwy.

Zasługą ks. Mädera jest, że znane od dawna prawdy o Mszy św. umiał podać tu w sposób oryginalny, żywy, ujmujący, a przede wszystkim wiążący „spowszedniałą" Mszę św. z naszym codziennym życiem, jednostkowym i zbiorowym. Wszystkie ważniejsze momenty Najśw. Ofiary, wszystkie ważniejsze ceremonie, oplatające istotę Mszy św. i jej treść, są tu uwzględnione: żywo, obrazowo i z namaszczeniem.

Całość zdobi symboliczna okładka według pięknej koncepcji artystycznej p. Jadwigi Pagaczewskiej.

„Z powrotem do Mszy św." — należy do tych książek, bez których nie może się obejść żaden działacz katolicki, żaden uświadomiony członek Stowarzyszeń katolickich.

Gorąco ją polecam W. Szanownym Czytelnikom!

Ks. Henryk Weryński.

Ks. Władysław Lesiak: I. D r o g a n a s z c z y t y. — II. W i e l k i e ż n i w o. Poznań 1938. Nakładem S. A. Ostoja. Stron I. 69. II. 47.

Dwie książeczki bardzo potrzebne w pracy apostolskiej na terenie organizacyj katolickich. Autor opracował we formie tzw. kwadransu ewangelicznego szereg tematów z Nowego Testamentu (po dwanaście w każdej książeczce). W „Drodze na szczyty" noszą one nazwę „kwadransów", w następnej książeczce „Wielkie żniwo" nazywa je autor „pogadankami religijnymi", rozróżniając obie te formy rozważań ewangelicznych. Książeczki obie opracowane są starannie, można je gorąco polecić tak ludziom świeckim jak i Księżom-asystentom. Niemniej parę słów należało by się ogólnemu podejściu do sprawy tzw. „kwadransów" czy pogadanek. Jeżeli jasność dyspozycji jest zaletą wypracowań szkolnych i wszelkich dysertacji w ogóle, to tu w sposobie przeprowadzenia wspomnianych „kwadransów" czy „pogadanek" przyczynia się ten schemat i zbyt drobiazgowe gubienie się w działach i poddziałach do pewnego językiem szkolnym nazwanego „piłowania"

tekstów ewangelicznych. Jeżeli się weźmie pod uwagę umysłowość współczesnego człowieka odznaczającą się raczej intuicyjną wnikliwością, niż chęcią „wałkowania" i analizowania tematu, to życzyć należało by wszelkim opracowaniom na podobne tematy, by były raczej syntetyczne i by nabrały nieco więcej rumieńca życiowego. Nie trzeba stwierdzać i udowadniać, jest faktem, że cierpimy dziś głód słowa Bożego, a jak człowiek głodny jest, chce jeść nie bacząc na formy. Przypomina mi się i tłumaczem myśli moich niech będzie scena ze Starego Testamentu: „Madianici z niezmiernym wojskiem przeszli przez Jordan i rozbili namioty w dolinie. Wtedy Duch Pański wstąpił w Gedeona, który wezwał Izraelitów do broni. I zgromadziło się do niego 32 000 mężów. Lecz Pan rzekł do Gedeona: „Za wiele masz mężów... Każ zatem obwołać w wojsku: kto jest bojaźliwy i lękliwy niech się wróci! I wróciło 22 000 a 10 000 pozostało. I znów Pan rzekł do Gedeona: „Jeszcze za wiele masz ludzi. Prowadź ich nad wodę. Którzy ją językiem chłeptać będą, tych postaw osobno." I znalazło się tylko 300 mężów, którzy nie chcąc tracić czasu, nie kładli się, ale stojąc ręką nabierali wodę i pili; reszta piła wygodnie, spuściwszy się na kolana, i rzekł Pan: „Przez tych 300 mężów wybawię was; reszta niech powróci do domu!" Sądzę, że wzmagający się głód Słowa Bożego każe nam karmić wszystkich, co łakną, a karmić obficie i treściwie i nie tylko Nowym, ale i Starym Testamentem, który coraz bardziej idzie w zapomnienie i wobec niesłusznych ataków antysemitów i rasistów schodzić poczyna do rzędu ksiąg czysto żydowskich, narodowych, a nie natchnionych przez Boga i ogólnoludzkich, tym bardziej, że i tam znajdziemy w bród przykładów i sentencyj nadających się na rozważanie religijne, które by, rzecz naturalna, musiało zmienić nazwę dość niefortunną „kwadransów" (aż kwadrans!! czy nie wystarczyłoby 5—10 minut, skoro zebranie całe nie powinno się ponad półtorej godziny przeciągnąć) — na ogólną nazwę: „rozważanie" — „medytacja" lub tp. Te nawiasowe uwagi w niczym nie mają umniejszać wartości obu książek, wypowiedziane są bowiem tylko na marginesie tego rodzaju opracowań. C.

PAMIĄTKA CHRZTU ŚW.

Ażeby utrwalać w rodzinach wspomnienie uroczystego dnia przyjęcia Chrztu i ułatwić zachowanie w pamięci tej ważnej daty w życiu każdego chrześcijanina Katolicki Związek w Poznaniu wydał pamiątkowe obrazki. Taka pamiątka w formie odpowiedniego liturgicznego obrazu z podpisami księdza i rodziców chrzestnych milszą zapewne będzie od niektórych banalnych pamiątek tak często dzieciom dawanych, a nie mających żadnego związku nie tylko z Sakramentem Chrztu św., ale w ogóle z kultem religijnym, tym bardziej, że obrazki są artystycznie wykonane (rysunki Zofii Ułaszynówny) i dobrze oddają ducha liturgicznego Chrztu św.

Cena pojedyńczego obrazu wynosi 75 gr. Obrazki można nabywać w Katolickim Stowarzyszeniu Kobiet w każdym mieście diecezjalnym lub w centrali — w Katolickim Związku Kobiet — Poznań, Aleje Marcinkowskiego nr 22.



Czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu.
Tłoczono na papierze z własnej fabryki „Malta"